Jedność

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

ROK IV (XVIII) WARSZAWA WRZESIEŃ 1960 NR 9

NA OKŁADCE: Antiochia: W tym mieście uczniowie Jezusa po raz pierwszy zostali nazwani chrześcijanami.

S P I S T R E Ś C I

1. Decydujący probierz religii — *St. Trojanowski* 193
2. Rzymski synkretyzm religijny — *Ks. Dr. Emil Jelinek* 195
3. Czy apostoł Piotr był w Rzymie? — *Ks. Dr. Emil Jelinek* 197
4. Lozanna 1960 — *Ks. B. Tranda* 200
5. „Człowiek rodzi się dla służby" — (w 70-lecie urodzin Zofii Kossak) 202
6. Sycylijski Gandhi — *Ks. O. K.* 205
7. Albert Schweitzer — lekarz z Lambarene — *Ks. Zdzisław Tranda* 206
8. Bez lęku w kosmos 208
9. Krystyna Royówna — *Jan Broda* 209
10. Koncert Bachowski w Filharmonii Narodowej — *Wiesław Rüger* 212
11. CO PISZĄ INNI
    Katedra w Coventry 214
    Katolicy w Izraelu 214
12. Z KRAJU I ZE ŚWIATA 215
13. W KILKU WIERSZACH 216
14. KRONIKA STOŁECZNA . . . . . III str. okł.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał
Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler
PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł,
numer pojedynczy 4 zł
Konto PKO Warszawa — 1-7-110.097
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła

Stoł. Zakł. Graf. Z. W. Zam. 576. Nakł. 2000 — C-16.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
ROK IV (XVIII) NR 9
WARSZAWA 1960 r. WRZESIEŃ

St. Trojanowski

DECYDUJĄCY PROBIERZ RELIGII

— A tak, bracia moi mili, bądźcie mocni, nieporuszeni, obfitujący w uczynku Pańskim zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest daremna w Panu. (I. Korynt. XV:58).

My ludzie współcześni jesteśmy na ogół ostrożni. Niewiele rzeczy uznajemy za „oczywiste"; wymagamy dowodu, sprawdzianu, jakiegoś „testu" — probierza prawdziwości poglądów i słuszności opartego na nich postępowania. Jesteśmy raczej sceptyczni. Nie dopuszczamy do przewagi uczucia, wyobraźni nad rozsądkiem, uważając, że naczelnym kryterium prawdy jest rozum. Nawet — w religii.

Zapewne, nie należy być bałwochwalcą rozumu, skoro, zgodnie z współczesną psychologią, musimy uznać obok rozumu również i inne funkcje poznawcze; z intuicją nie na ostatnim miejscu. Psycholog szwajcarski C.G. Jung pisze w swej „Psychologii i Religii", że „z nieświadomej ludzkiej psychiki wywodzą się pewne treści... zawierające nieraz tak przemyślaną analizę, wgląd lub wiedzę, jakiej często nie może dostarczyć nasza świadomość. — Ale takiej, jak ją nazywamy — intuicji n i e r o b i s i ę (dowolną pracą umysłu), przeciwnie — przychodzi zawsze sama przez się. Jest inwazją (Einfall), którą możemy przyjąć, jeśli jesteśmy dość gotowi".

Intuicja odgrywa w doświadczeniu religijnym potężną rolę, zwłaszcza w religiach Wschodu. I nie tylko w religiach. W nauce również. Że jednak, bądź co bądź, u większości nas ludzi naszej rasy rozum jest funkcją dominującą, nie możemy wyłączać go z żadnej dziedziny życia, z żadnego rodzaju dociekania. A i religia jest dociekaniem prawdy: w zakresie doświadczenia nie zmysłowego ale duchowego, jednak nie mniej realnego, niż tamto. Więc również religia musi być przede wszystkim religio rationalis: poddawaną pod probierz rozumu a stąd z konieczności i pod probierz decydujący ostatecznie — pod ultymatywne kryterium życiowej praktyki, owych praktycznych „owoców" jakie religia wydaje.

Z racji naszej racjonalistycznej postawy zapytujemy wciąż siebie samych: czemu postępujemy tak jak postępujemy? Czemu wierzymy tak jak wierzymy? Czemu kochamy to co kochamy? — rozciągając te pytania i nasze osobiste religijne wierzenia przede wszystkim zaś zapytujemy: jaki jest cel religii? Jakie jest jej istotne znaczenie? Co religia ma wydawać wartościowego: wartościowego dla życia indywidualnego i społecznego? I dochodzimy do odpowiedzi ani nowej, ani oryginalnej, streszczającej się w jednym słówku: „CHARAKTER": r e l i g i a m a w y k u ć c h a r a k t e r c z ł o w i e k a. Sądzę, że charakter jest właśnie takim ostatecznym „testem" — probierzem religii człowieka, najważniejszym „owocem" religijnego doświadczenia i religijnych praktyk, wytyczną wszelkiego religijnego wychowania. Religia nie rozwijająca w mężczyznach i kobietach charakteru wydaje mi się czymś mniej niż religią. Jakiekolwiek byłyby inne bezpośrednie lub pośrednie osiągnięcia religii, to bez charakteru jej naczelny cel i jej główna wartość zostają zaprzeczone. Charakter jest fundamentem wszystkiego co trwałe, co wartościowe, co naprawdę ludzkie. Bez charakteru nie ma postępu w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Cywilizacja staje się pseudocywilizacją, złudzeniem, jeżeli nie jest budowana na charakterach ludzi budujących ją i za nią odpowiedzialnych. Historia daje mnóstwo dowodów, że tam gdzie zatracono charakter wszystko inne też ulegało zatraceniu.

Religia ma zasilać, umacniać charaktery jednostek, społeczeństw, narodów. I to jest jej ostatecznym probierzem. Niezależnym od cred, od Kościołów, od rytuałów, od ceremonii.

Człowiek może mieć zupełnie poprawny sy-

stem teologicznych wierzeń, poparty najstarożytniejszą, najczcigodniejszą tradycją, autorytetem lub — sformułowany zgodnieą nowocześniejszą wiedzą: nauką, filozofią — ale nie posiadł charakteru, to wszystkie te jego wierzenia, przekonania stają się bez wartości. Człowiek może systematycznie, regularnie uczestniczyć w najpiękniejszych, najbardziej emocjonalnie wzruszających, zaspokajających serce ceremoniach, ale jeżeli jego charakter przy tym się nie doskonali te wszystkie praktyki są jako miedź brząkająca i jako cymbał brzmiący. Religijne wierzenia mogą być wielką pomocą w rozwijaniu charakteru, bez jego rozwoju są czcze. Praktyki religijne mogą być silnym bodźcem w budowaniu charakteru i utrzymywaniu jego zrębów, ale bez tego są niczym. Kościoły mogą być najważniejszymi szkołami charakterów, ale jeżeli miałyby przestać na tym co dotychczas pod tym względem przyniosły ludzkości, zostaną tylko pobielanymi grobami. Najsurowsze z oskarżeń jakie zostały wypowiedziane przeciwko religijnym formom, pomijającym charakter znajdujemy przecież u nikogo innego jak u wielkich proroków Izraela — z Jezusem na czele. Żadne słowa potępienia nie dadzą się porównać z bezlitosnymi gromami miotanymi przez nich na religijne „ofiarnictwo" na te wszystkie „dary" jakie składamy Bogu, a nie posiadające żadnej wartości, żadnego znaczenia, bo nie zaspokajające największej potrzeby ludzkości — potrzeby ludzi z charakterem. Uznanie charakteru za cel i za probierz religii możemy odnaleźć u wszystkich narodów świata. Ciągłe podkreślanie przez największych Mężów Ducha i Czynu doniosłości i konieczności wykuwania charakterów. Charakter jest stąd centralnym zagadnieniem religii.

Gdyby zażądano ode mnie zdefiniowania słowa „charakter" byłbym, przyznaję, w kłopocie. Bowiem nie wydaje mi się możliwa żadna adekwatna definicja — określenie dorównane do jakże bogatej treści tego pojęcia, jej wyczerpujące a zarazem syntetyczne sformułowanie. Apostoł Paweł, mówiąc o „braciach mocnych, nieporuszonych, obfitujących w uczynku Pańskim, zawsze wiedzących, że praca ich nie jest daremna u Pana" niewątpliwie mówi właśnie o ludziach z charakterem. Ale i on ogranicza się z konieczności do ogólnikowego określenia ich postępowania jako „Uczynku Pańskiego". Bo tego „Uczynku", ujawniającego mocny, nieporuszony charakter, może być niezliczona różnorodność. Więc zamiast definiować, sięgnijmy do autentycznych przykładów ludzi posiadających charakter: Kilkanaście lat temu młoda nauczycielka wiejska dostrzegła przez okno szkoły stojącej na prerii Illinois złowieszczy czarny słup zbliżającego się cyklonu. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że dążył poprzez równinę wprost na kruchy drewniany szkolny budynek. Ale pierwszą jej myślą były tylko zebrane właśnie w klasie dzieci, niemożność jakiejkolwiek ucieczki, nieunikniona śmierć wszystkich. I oto, spokojnym głosem, nic nie mówiąc o pędzącym tornado, każe dzieciom schować się pod ławki i pozostawać tam spokojnie, nieruchomo. Dzieci usłuchały dziwiąc się jaką to nową ciekawą zabawę wymyśliła dla nich „Pani". Zaś ona, by dopilnować żeby żadne nie wybiegało spod ławki, sama stanęła we drzwiach klasy. Uderzenie cyklonu rozniosło w drzazki dach i ściany szkoły ale ani jedno dziecko nie zostało nawet skaleczone. Wszystkie ocalały. Zginęła tylko młoda nauczycielka, nie szukająca ukrycia, bowiem poczuwała się do odpowiedzialności za powierzone jej opiece dzieci. ANNA KELLER brzmi nazwisko bohaterki, której pomnik wznosi się na Białych Pagórkach. Oto, co nazywamy charakterem!

JANUSZ KORCZAK dobrowolnie poszedł z dziećmi swego sierocińca na tragiczną „wycieczkę" wiodącą ku śmierci. Nie przyjął ułaskawienia proponowanego mu przez hitlerowskich oprawców. Dobry pasterz położył życie swe za owce swoje...

NAUCZYCIEL, którego nazwiska nie pamiętam, którego nikt nigdzie nie wspomina, wykładający w szkole wojskowej, swoim własnym ciałem zasłonił mający wybuchnąć demonstrowany granat ręczny — prawdziwy, jak spostrzegł w ostatniej chwili, a nie pokazowy — ginąc sam ale ratując tym kadetów na sali.

Gdzie są na Polskiej Ziemi pomniki tych ludzi o bohaterskim charakterze? Pismo Św. mówi, że nikt nie może okazać większej miłości, dodałbym — i większej mocy charakteru, jak ten kto oddał swe życie za innych w ofierze.

Charakter nie jest czymś co można kupić, wyczarować magicznie, łatwo zdobyć. Musi wyrosnąć, wykształtować się w ciągu długiego procesu samozdyscyplinowania, w trakcie długiej serii decyzji, które stopniowo warunkują się w głęboko zakorzenione nawyki: wyboru słusznych alternatyw prowadzącego do słusznych postanowień. Charakter jest końcowym produktem uprzednich cierpliwych uporczywych wysiłków, owocem całych lat kształcenia. I kiedy zostanie przekroczony pewien zwrotny punkt, staje się drugą naturą obierania słusznej linii postępowania, automatycznym bez argumentacji decydowaniem w imię obowiązku często wbrew własnym korzyściom. Anna Keller nie miała czasu na namyślanie się, na argumentowanie z sobą co powinna zrobić, a co chciałaby zrobić. Cyklon nie czeka na argumenty — wymaga decyzji natychmiastowej. Decyzji nie wyspekulowanej, nie chwiejnej, lecz spontanicznej, zgodnej z charakterem przywykłym do pielęgnowania najlepszych impulsów i ideałów. Taki był właśnie charakter wymienionych przeze mnie trojga ludzi. Takie charaktery można znaleźć u wielu mężczyzn i kobiet, u tych stojących na świeczniku i u tych szarych. I zaryzykowałbym, że więcej znalazłoby się cha-

rakterów wśród tych ostatnich, niż wśród tamtych. Jest to właśnie po to, by ją stwarzać i zachowywać istnieje religia. Wierzyć w religię to wierzyć w jej moc produkowania ludzi z charakterem:

ludzi których miraż bogactwa nie zwiedzie,
ludzi, których żądza władzy nie zaślepi,
ludzi silnej woli i przekonań,
ludzi, którzy cenią honor, gardzą kłamstwem,
ludzi, którzy stawią czoło demagogii
i nie wchodzą z nią w obłudne kompromisy,
ludzi nie sprzedających rąk, nie chwiejnej myśli
i w społecznym i w prywatnym życiu...

Każda epoka potrzebuje takich ludzi — ludzi charakteru, ale szczególnie potrzebują ich nasze czasy. Wyraźnie dostrzegamy osłabienie moralnego pionu, obniżenie etycznych standardów, oportunizm i brak stałości przekonań dochodzący do poniżającego serwilizmu, zanik wiary w człowieka i w lepszą przyszłość świata, zaś w życiu religijnym — ciasny fanatyzm przejawiający się nierzadko nawet w tendencji deptania godności człowieka inaczej wierzącego i czującego, sztywny dogmatyzm i formalizm, samozadowolony tradycjonalny konserwatyzm, przerażający kwietyzm myśli i uczuć. Oto kilka zaledwie „kwiatków z naszej niwy" zerwanych na chybił-trafił. Są one głęboko zakorzenione w usposobieniu Polaka: zdolnego do krótkotrwałych niekiedy nawet bohaterskich, lecz najczęściej bezmyślnych zrywów, ale zupełnie niezdolnego do rzetelnie przemyślanego, konsekwentnego, stałego wysiłku. Polski „słomiany ogień" stał się przystowiowy. Świadczy o braku w naszej narodowej psychice właśnie tej najważniejszej rzeczy jaką jest charakter.

Z dziejów pierwotnego Kościoła

Rzymski synkretyzm religijny

Ks. Dr Emil Jelinek

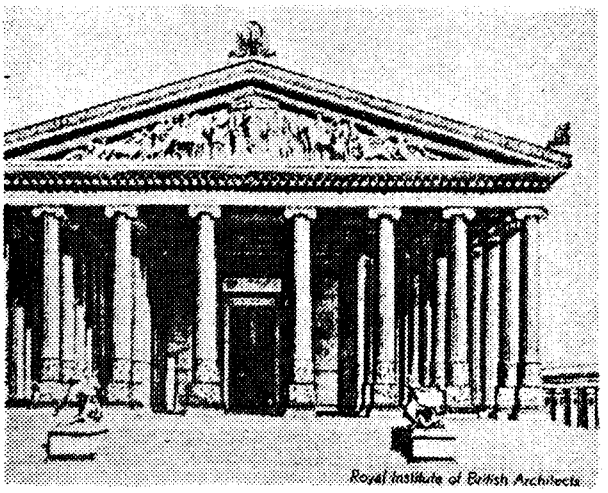

Efez: Świątynia Diany

Wieki III i II przed naszą erą, poprzedzające powstanie Kościoła, stały pod znakiem dwóch potężnych prądów duchowych, zasadniczo różniących się od siebie, ale występujących pospołu i wzajemnie się przenikających: hellenizmu i synkretyzmu. Mały naród Greków doszedł do tak wysokiej kultury, że choć uległ orężowi „barbarzyńców,", zapanował nad nimi mocą swego ducha, filozofii, sztuki i religii.

Masy obywatelstwa rzymskiego, które pod koniec republiki i na początku cesarstwa znalazły się w skrajnej nędzy gospodarczego kryzysu i straciły wiarę w swoje własne siły i sens życia, były skłonne do przyjmowania różnych proroctw i nauk, zwiastowanych przez religie Wschodu z ich tajemniczymi, wabiącvmi kultami i wiarą w życie pozagrobowe. Nie tylko w Rzymie i w Grecji, ale w pierwszym rzędzie w Azji Mniejszej, w Syrii i w Egipcie nastąpiło przedziwne pomieszanie kultów religijnych różnych narodów, stanowiąc podatny grunt dla wszelkiego rodzaju szarlatanerii, cudów, ekstaz, wizji, przepowiedni, alchemii i kabały. Wzmożona tęsknota za religią znalazła swój wyraz nie tylko w szerzeniu się kultów wschodnich, ale i w najrozmaitszych przepowiedniach i w niebywałym rozwoju magii. Raz po raz pojawiali się cudotwórcy, prorocy i propagatorzy nowych kultów i obrzędów. Za sprawą Filostratosa szczególną popularnością cieszył się kult A p o l o n i o s a z T y j a n y, który żył w I wieku po Chr. W nauce jego przeplatały się pierwiastki neopitagorejskie z pierwiastkami religii hinduskich. Zwolennicy jego widzieli w nim cudotwórcę i proroka.

Przenikanie kultów wschodnich do Rzymu rozpoczęło się już pod koniec III wieku przed naszą erą w postaci tzw. hellenizmu. Rzymianie przyjmowali po prostu bóstwa greckie, utożsamiając je ze swoimi bogami. Grecki panteon dwunastu głównych bogów olimpijskich uznany został wreszcie oficjalnie, z tym że greckim bóstwom nadano imiona rzymskie. Zeus był Jupiterem, Hera Junoną, Posejdon Neptunem, Atena Minerwą, Ares Marsem, Afrodyta Wenus, Artemida Dianą, Hefajstos Wulkanem, Hestia Westą, Hermes Merkurym, Demetra Ceres, tylko Apollo został dla Rzymian jak i dla Greków Apollem. Hellenizacja religii rzymskiej nie była w gruncie rzeczy przyjęciem nowej wiary, lecz przystosowaniem religii greckiej i kultów wschodnich w dziwnej mieszaninie synkretyzmu religijnego do nowych stosunków życiowych i do nowego światopoglądu.

Pod koniec drugiej wojny punickiej (200 — 197 ante) ujmuje się w Rzymie kult W i e l k i e j M a t k i, która w Azji Mniejszej była znana jako Rea albo Kybele. Była ona uważana za matkę bogów i za początek wszelkiego życia. Wyznawcy jej wierzyli, że właśnie ona daje życie zwierzętom i roślinom, i że władza jej rozciąga się na ziemi i pod ziemią. Jej ukochany Attis każdy rok umiera i znowu cudownie wraca do życia. W marcu każdego roku odbywały się szczególnie uroczyste nabożeństwa, w których opłakiwano śmierć Attisa, aby dnia 25 marca z niebywałą radością witać jego zmartwychwstanie. Z obrzędów, wykonywanych przez Gallów, kapłanów Kybeli, najważniejsze było t a u r o b o l i u m. Polegało ono na tym, że nad człowiekiem siedzącym w jamie na olbrzymim podziurawionym wieku zabijano wołu, którego krew spływając przez otwory wieka, polewała siedzącego w jamie i oczyszczała go od wszelkiego grzechu.

Kult Wielkiej Matki był kultem orgiastycznym; Gallowie podczas odprawiania nabożeństw wpadali w ekstazę, prorokowali i wykonywali tańce religijne przy jednoczesnym okaleczaniu ciała. Był to jeden z najokropniejszych kultów wschodnich. W Rzymie bogini była czczona pod postacią meteoru, który sprowadzono z Pessinuntu w Azji Mniejszej, umieszczając go w świątyni bogini Wiktorii na Palatynie. Kult Kybeli otworzył na oścież drzwi dla wszystkich pozostałych kultów hellenistycznych, które do Rzymu przedostawały się wraz z jeńcami wojennymi i z niewolnikami ze Wschodu; ci ostatni jako nauczyciele, pedagogowie i wychowawcy młodych Rzymian zaznajamiali z nimi swoich panów i wszczepiali je ich dzieciom.

Za czasów dyktatury Sulli (82 — 79) przedostaje się do Rzymu małoazjatycki kult bogini Ma, którą Rzymianie czczą pod imieniem starej swojej bogini wojny Bellony. Nabożeństwa odprawiane ku czci Ma-Bellony były bardziej jeszcze orgiastyczne niż obrzędy ku czci Wielkiej Matki.

Poza tymi dwoma kultami szerzyły się w Rzymie jeszcze inne kulty syryjskie, z których szczególnym wzięciem cieszył się kult bogini Atargatis. W czasach cesarstwa wielkimi sympatiami Rzymian cieszył się kult słońca. Typowa dla tych wszystkich kultów była wiara w życie pozagrobowe. Rozpowszechnione były również kulty astralne, płynące z dawnych tradycji babilońskich.

W II wieku przed Chrystusem przenika do Rzymu kult egipskiej Izydy (Eset) i Ozyrysa (Usire), który znajduje wielu wyznawców wśród żeglarzy i kobiet. Dwa razy w ciągu roku odbywały się szczególnie wielkie uroczystości ku czci Izydy. Podczas uroczystości wiosennych poświęcano bogini łódź. Jesienne uroczystości były inscenizacją poszukiwania przez boginię ciała Ozyrysa, zabitego przez złego Seta (Sutech). To żałobne nabożeństwo przemieniało się w radosną uroczystość w chwili, w której ciało Ozyrysa było znalezione i wstawało z martwych. Niektóre uroczystości były tajne i dopuszczani byli do nich tylko wtajemniczeni.

Za czasów cesarstwa bardzo popularny był w Rzymie kult perskiego M i t r y, boga światła, który miał wielu wyznawców szczególnie wśród żołnierzy. Mitra to „niepokonane słońce" (sol invictus). U podłoża mitraizmu leżały stare perskie wyobrażenia o dwóch pierwiastkach, dobrego i złego, jasnego i ciemnego, łączące się z babilońskimi wyobrażeniami astralnymi, z mistyką liczb pitagorejczyków i sztuką magiczną. Mitraizm głosił skomplikowaną kosmogonię, której jądrem było narodzenie i bohaterskie czyny Mitry, obrońcy prawdy, wielkiego bojownika ze złym Arymanem. Mitraizm podkreśla jednocześnie skomplikowaną naukę o życiu pozagrobowym, o sądzie ostatecznym i o odpłacie za życie doczesne, oraz o końcu świata. Nabożeństwa mitraizmu

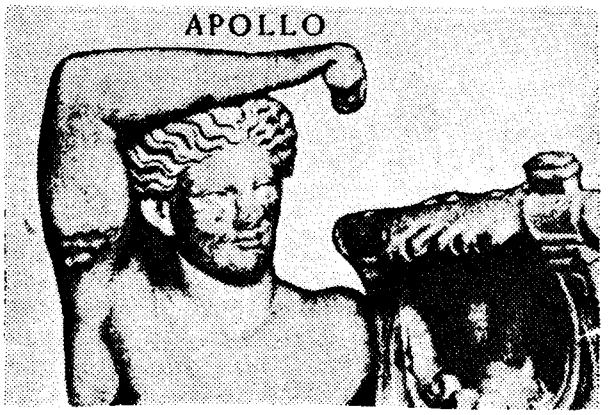

odbywały się w specjalnych świątyniach (mithraeum), urządzanych w jaskiniach i podziemiach. Poza ogólnymi nabożeństwami były jeszcze zebrania specjalne, na których wtajemniczeni jedli poświęcony chleb i pili wino zmieszane z wodą. Do uroczystych świąt wyznawcy Mitry przygotowywali się postem i biczowaniem.

Wreszcie i religia żydowska znajdowała wśród Rzymian wielu zwolenników, aczkolwiek nie tylu, jak kulty wschodnie. Wielką przeszkodą dla prozelityzmu żydowskiego był narodowy charakter mozaizmu. Pod wpływem wielu okoliczności politycznych i historycznych u schyłku wieków przedchrystusowych w żydostwie szczególnie ożyły idee mesjaniczne i oczekiwanie nadejścia Mesjasza, wybawiciela ludu żydowskiego. Oczekiwanie to nosiło wyraźnie charakter polityczno-religijny. Mesjasz jest zbawicielem tylko Żydów. Radykalni mesjaniści żydowscy byli przekonani, że po wyzwoleniu Żydów przez Mesjasza nastąpi raptem wielkie zwycięstwo ludu wybranego, który opanuje cały świat.

Mesjanizm rozgorzał zawsze na nowo w szczególnie ciężkich dla Izraela czasach, a przede wszystkim w chwili, w której lud ten dostał się pod moc Rzymian (63 ante), którzy uciskali go nie tylko podatkami, ale co gorsza nie respektowali jego religijnej wyłączności. Monoteizm izraelski wykluczał jakikolwiek udział w innych kultach religijnych. Najzagorzalsi przeciwnicy Rzymian w czasie wojny żydowskiej w sześćdziesiątych latach naszej ery byli najgorliwszymi mesjanistami. Mesjanizm wśród Żydów, żyjących poza granicami Palestyny w tzw. diasporze, przyjmował nieco inną postać.

Już w okresie hellenizmu, w ciągu III i II wieku przed naszą erą, powstają w wielu miastach specjalne osiedla żydowskie. Żydzi, żyjący z dala od ojczyzny, ściśle przestrzegali Zakon i starali się uchronić od wpływów obcych kultów religijnych, strzegąc czystości swej wiary i obrzędów. Diasporę nie tworzyli jednakże tylko rdzenni Żydzi. Judaizm podobnie jak inne kulty religijne zyskiwał wielu zwolenników i wyznawców i wśród innych narodów (prozelici). Z drugiej jednak strony samym Żydom nie udało się uchronić przed obcymi wpływami religijnymi i filozoficznymi. Powoli wśród Żydów diaspory rodzi się przekonanie, że między judaizmem a filozofią grecką istnieje wewnętrzny związek. Myśl tę szczególnie silnie propagował współcześnik Jezusa, zhellenizowany Żyd aleksandryjski F i l o n.

Filon twierdził, że księgi żydowskie zawierają „wszystką mądrość". Zadaniem komentatora Pisma św. zdaniem Filona jest wykrycie utajonego w tekście sensu. Według Filona wszechmogący Bóg różni się swą istotą od świata tak dalece, że między nim a światem nie ma żadnego bezpośredniego związku. Pośrednikami między transcendentnym Bogiem a immanentnym światem są siły i moce, które Filon identyfikuje z żydowskimi aniołami i greckimi daimonami. Najwyższą z tych pośrednich istot jest LOGOS — Słowo. Jest to idea wszystkich idei a jednocześnie jest ona synem Bożym. Filon za najwyższy cel człowieka uważa mistyczne zjednoczenie i spłynięcie z Bogiem. Nie osiągnie się tego drogą ofiar, lecz drogą pokuty i wewnętrznego oczyszczenia.

Spopularyzowane myśli Filona oraz podobne twierdzenia innych mędrców szerzyły się we wszystkich zborach diaspory żydowskiej. Mesjaniczne tęsknoty pozapalestyńskich Żydów, z których już wielu nie znało swojego języka ojczystego, nabierały abstrakcyjnego i mistycznego charakteru. Przyszły Mesjasz w ich wyobrażeniu przestawał być politycznym wybawcą, a stawał się Zbawcą wszystkich ludzi od grzechu.

Taki oto pod względem religijnym był świat, do którego wstąpowało chrześcijaństwo, jedna z wielu wśród innych religii, aby z czasem sama stała się religią świata.

Ks. Dr Emil Jelinek

CZY APOSTOŁ PIOTR BYŁ W RZYMIE?

Na pytanie to, o którego aktualności świadczy przed kilku laty wydana książka Oscara Cullmanna o Piotrze (Petrus, Zürich 1952), Kościół rzymsko-katolicki odpowiada z całą stanowczością twierdząco. Zdaniem katolickich sfer teologicznych apostoł Piotr przez 25 lat przebywał w Rzymie, piastując urząd biskupa tamtejszego zboru, a w roku 64 — 67 w czasie prześladowania chrześcijan za cesarza Nerona poniósł wraz z apostołem Pawłem śmierć męczeńską. Apostoł Paweł jako obywatel rzymski był zgładzony mieczem, Piotr zaś był ukrzyżowany, i to na własne życzenie, głową na dół, ponieważ nie uważał się godnym umrzeć w taki sam sposób jak jego Pan. Powstała później, zresztą wcale ładna legenda twierdzi, że uciekającemu z Rzymu przed prześladowaniem Piotrowi ukazał się Chrystus, i na pytanie apostoła „Quo vadis, Domine?" (Dokąd idziesz, Panie?), odparł tchórzliwemu apostołowi, że idzie do Rzymu, aby się tam po raz drugi dać ukrzyżować. Zawstydzony Piotr powrócił do Rzymu i wytrwał na posterunku aż do śmierci męczeńskiej.

Teologia ewangelicka na ogół dość sceptycznie zapatruje się na kwestię pobytu apostoła Piotra w Rzymie, acz przypuszcza, iż nie jest wykluczone, że Piotr mógł ponieść śmierć mę-

czeńską w ówczesnej stolicy świata. Przyczyną tego sceptycyzmu jest fakt, że Pismo św. o pobycie Piotra w Rzymie bezpośrednio nie mówi. W każdym razie apostoł Paweł w liście do Rzymian, napisanym właśnie w tym czasie, w którym Piotr winien by znajdować się w Rzymie, pozdrawia cały szereg osób, nie wymienia jednak Piotra, najwidoczniej dlatego, że o jego pobycie w Rzymie nic nie wie. W pierwszym liście do Koryntian (9,5) natomiast stwierdza, że Piotr w towarzystwie żony (!) znajduje się w podróży misyjnej, gdzie, tego już Paweł nie mówi.

Dzieje Apostolskie, które tak obiecująco zaczęły opowiadać o Piotrze, raptem urywają ten wątek, i opowiadają o Pawle, aby bez jakiegokolwiek powodu po kilku rozdziałach przerwać i ten wątek. Robi to wrażenie, że autor Dziejów Apostolskich, ewangelista Łukasz, umyślnie nie chce opowiadać o końcu życia obu apostołów. W. Michaelis (Einleitung in das NT, 1946, 133) sądzi, że powodem tego był zamiar Łukasza napisania poza ewangelią i Dziejami trzeciej jeszcze książki, która miała opowiadać o końcowych losach obu apostołów. Przypuszczenie to wydaje się bardzo prawdopodobne, ale nie jest poparte żadnym dowodem.

O śmierci męczeńskiej Piotra mówi stara tradycja, sięgająca jeszcze czasów apostolskich (por. J 21, 18). O pobycie Piotra w Rzymie może i świadczy 1 Pt 5,13; autor pierwszego listu Piotrowego, mówiąc o „Babilonie", ma niewątpliwie na myśli Rzym, który uważa za miejsce pobytu Piotra. Wyraźnych świadectw nowotestamentowych o dłuższym czy nawet krótszym pobycie i działalności Piotra w Rzymie nie ma. Twierdzenie jakoby zbór rzymski założył Piotr, jest zgoła bezpodstawne. Zbór ten został założony niewątpliwie przez ludzi pochodzenia żydowskiego (por. 15,20). Możliwe więc, że Piotr, jako kierownik misji wśród Żydów, mógł przybyć do Rzymu na inspekcję zboru. W każdym razie pierwszy list Klemensa, pochodzący z końca I wieku, stwierdza bezsprzecznie, że apostołowie Piotr i Paweł ponieśli śmierć męczeńską w Rzymie za czasów Nerona. Czy stało się to jednego dnia i na jednym miejscu, tego list nie mówi.

Na początku II wieku biskup Ignacjusz z Antiochii, skazany na śmierć na arenie cyrku rzymskiego, podczas swej drogi do Rzymu napisał list do zboru w Rzymie, który niebawem miał być świadkiem śmierci sędziwego Ignacjusza. Między innymi biskup antiocheński w swym liście (4,3) pisze: „Nie udzielam wam rozkazów jak Piotr czy Paweł. Ci (byli) apostołami, ja zaś tylko skazańcem; oni wolni, ja dotąd niewolnik, ale cierpiąc, stanę się wyzwoleńcem Jezusa Chrystusa, i wstanę w Nim z martwych jako wolny". Pełne wymowy jest owo przypomnienie właśnie zborowi rzymskiemu obu apostołów. Czyżby Ignacjusz wiedział coś o pobycie Piotra w Rzymie? Z relacji Ignacjusza nie da się wyczytać nic pewnego.

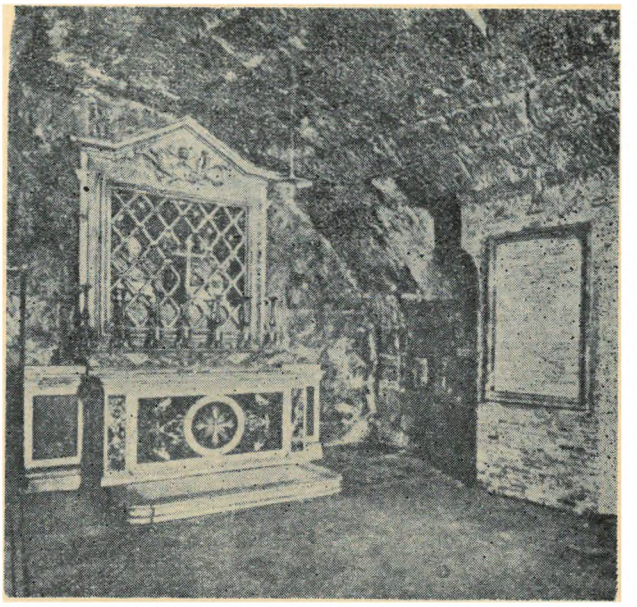

Do drugiej połowy II wieku nie ma w ogóle żadnego dokumentu, który by stwierdzał, że Piotr istotnie przebywał w Rzymie. Dopiero w roku 354 Furius Dionysius Fiokalus, późniejszy sekretarz papieża Damazego, wydał na podstawie materiałów archiwum biskupów rzymskich kalendarz, w którym zawarte są trzy ważne rzeczy: 1) depositio episcoporum, które mówi o pogrzebie i datach śmierci rzymskich biskupów począwszy od Lucjusza (zmarł 254) aż do Sylwestra (zmarł 335), 2) depositio martyrum, wykaz świąt, męczenników, oraz 3) catalogus liberianus, lista papieży od Piotra aż do Liberiusza (352 — 366), na podstawie której w VI wieku powstaje „Liber pontificalis". Otóż z owego Depositio martyrum posiadamy dwie wiadomości: jedna bez historycznej wartości o 25-letnim biskupstwie Piotra w Rzymie, druga odnosi się do daty 29 czerwca.

Pierwsza wiadomość głosi: „Po zmartwychwstaniu Chrystusa błogosławiony Piotr otrzymał urząd biskupi.... 25 lat, 1 miesiąc i 8 dni był (biskupem) za czasów Tyberiusza Cezara, Caiusa, Klaudiusza i Nerona, od konsulatu Minuciusza i Longinusa aż do Nerinusa i Verusa". Chodziłoby więc o lata 30—55, co jest w najoczywistszej sprzeczności z Dziejami Apostolskimi i z listami apostoła Pawła. Jest to wersja zgoła niemożliwa i nieprawdopodobna. Piotr nigdy nie był jakimkolwiek biskupem!

Ze świadectwa ewangelistów wynika, że Piotr zajmował wprawdzie w gronie uczniów Pańskich pozycję wyjątkową. R. Bultmann (Das Johannesevangelim 1950, 547) jest nawet przekonany, że autorytet Piotra był większy niż powaga umiłowanego ucznia, Jana. Tego samego zdania jest również E. Stauffer (Zur Vor- und Frühgeschichte des Primatus Petri, w Zeitschrift für Kirchengeschichte 1943/44, 15). Ale to nie znaczy jeszcze, że Piotr wobec pozostałych uczniów Jezusowych zajmował jakieś nadrzędne stanowisko. Był ich rzecznikiem, reprezentantem w dobrych i złych sprawach. Tak było za życia Jezusa, tak mogło być

i później. Dzieje Apostolskie stwierdzają, że w Prazborze apostoł Piotr istotnie zajmował wyjątkową pozycję kierowniczą, której kompetencja rozciągała się na tereny misyjne w Samarii, Lydzie, Joppen i w Cezarei. Zdaniem W. Grundmanna (Das Problem des hellenistischen Christentum innerhalb der Jerusalemer Urgemeinde, w Zeitschrift für ntle Wissenschaft 1939,45) Piotr był właśnie cementem zespalającym różne elementy prazboru: żydowskiego i hellenistycznego (por. także tegoż: Die Apostel zwischen Jerusalem und Antiochia, tamże 1940, 132). Bazylejski i paryski profesor, Oscar Cullmann (Petrus, 38) zwraca przy tej sposobności uwagę, że kierowniczą pozycję Piotra w Prazborze nie należy utożsamiać z pozycją biskupa wobec kolegium prezbiterów.

Druga wiadomość z Depositio martyrum, odnosząca się do 29 czerwca, głosi: „III cal. Jul. Petri in catacumbas et Pauli Ostense, Tusco et Basso consulibus (= 258 r.)". Wypływałoby z tego, że Piotr był pogrzebany w katakumbach (nie w Watykanie!), zaś apostoł Paweł przy drodze wiodącej do Ostii. Konsulat Tusca i Bassusa przypadał na rok 258. Co ma oznaczać ta data? Wyjaśnia to notatka Martyrologium hieronymianum odnośnie do daty 29. czerwca: III. cal. Jul. Romae, via Aurelia, natale sanctorum Petri et Pauli apostolorum, Petri in Vaticano, Pauli vero in via Ostensi, utrumque in Catacumbas, passi sub Nerone, Basso et Tusco consulibus". Choć i ten tekst nie bardzo jest jasny, i niektórzy badacze przeprowadzają jego korektę, wynika jednak z niego, że obaj apostołowie ponieśli śmierć męczeńską za czasów cesarza Nerona, a dopiero w czasach konsulatu Bassusa i Tusca, czyli w roku 258 przeniesiono ich relikwie do katakumb. Ale dlaczego akurat z tym kultem związany jest 29 czerwca? Jest to dzień założenia Rzymu, który w starożytnym Rzymie był obchodzony jako dzień Quirinusa-Romulusa. Że to istotnie ma jakiś związek z tą datą, o tym świadczy wzmianka papieża Leona Wielkiego (serm. 82) o dniu 29 czerwca: „Apostołowie lepiej założyli miasto, niż ci, którzy stawiali jego mury i zbeszcześcili je bratobójstwem".

Reasumując powyższe, dochodzimy do wniosku, że wszystko, co wiemy z listu apostoła Pawła do Rzymian i do Filipian, oraz z pierwszego listu Klemensa o wewnętrznej sytuacji zboru rzymskiego, czyni bardzo prawdopodobnym, że apostoł Piotr istotnie jakiś czas mógł być w Rzymie, ale ani list Klemensa, ani list Ignacjusza nie mówią wyraźnie o pobycie i śmierci Piotra w Rzymie. Twierdzenie Originesa zaś (według świadectwa Euzebiusza: Hist. eccl. III, 1, 2) jakoby Piotr był w Rzymie ukrzyżowany głową do ziemi, nie posiada jakiejkolwiek wartości historycznej. Pewne jest tylko, że około r. 200 pokazywano w Rzymie miejsce, z którym było związane wspomnienie męczeństwa Piotra i Pawła. Czy były to istotnie groby apostołów, to już inna rzecz. W każdym razie w I wieku nie ma najmniejszego śladu jakiegokolwiek kultu obu męczenników. Dopiero około r. 150 pojawiają pewne objawy kultu męczenników w martyrium Polikarpa.

Wątpliwości o pobycie Piotra w Rzymie wysunęli po raz pierwszy Waldensi. Gorliwym czytelnikom Pisma św. nie mogło ujść uwagi absolutne milczenie Pisma św. o rzymskim pobycie Piotra. W r. 1326 Marsyliusz z Padwy w swym „Defensor pacis" wyraża bardzo ostrożnie swoje wątpliwości o rzymskim pobycie Piotra. Ale dopiero w latach 1519 — 1520 anonimowy autor pod pseudonimem Ulricusa Venelusa Minhoniensis twierdzi z całą stanowczością, że Piotr nie był w Rzymie. Znamienne jednakże, że reformatorowie zagadnieniem tym nie interesowali się specjalnie. Dopiero protestancki historyk Flacius Illyricus w r. 1554 pisze ostrożnie, że nie jest zupełnie pewne, czy Piotr był w Rzymie, ale w późniejszych swoich „Centuriach" mówi o męczeńskiej śmierci apostoła Piotra i Pawła w Rzymie. Twierdzenie o pobycie Piotra w Rzymie zwalczał naukowo pod koniec XVII wieku uczony reformowany Friedrich Spanheim, a w pierwszej połowie XVIII wieku tybingeński teolog F. Chr. Baur, natomiast Ernst Renan w r. 1897 w liście do Adolfa Harnacka wyraził się, że zaprzeczać pobyt Piotra w Rzymie to najoczywistszy błąd. Sam Harnack stał na stanowisku, że męczeńska śmierć Piotra w Rzymie jest bezsprzeczna. Jego następca H. Lietzmann (Petrus und Paulus in Rom 1915, 2. wyd. 1927) sądził podobnie, że tradycja z r. 170 o grobach apostołów w Rzymie musi mieć pewne podstawy historyczne. Oscar Cullmann doszedł do tego samego wniosku na podstawie pierwszego listu Klemensa.

Nie wszyscy jednak badacze protestanccy stoją na tym stanowisku. Najważniejsze argumenty przeciwko pobytowi Piotra w Rzymie zebrał znany historyk protestancki Karl Heussi w broszurze „War Petrus in Rom?" (1936), skierowanej przeciwko Lietzmannowi. Heussi twierdzi, że noga apostoła Piotra nigdy nie postała w mieście nad Tybrem. Litzmann w odpowiedzi Heussiemu napisał broszurę „Petrus römischer Märtyrer" (1936), na co Heussi znowu odpowiedział broszurą „War Petrus römischer märtyrer" (Christliche Welt 1937). Wojna nie przerwała tej dyskusji, ale w r. 1942 Lietzmann umarł; pozycję jego bronił M. Dibelius. Francuski badacz Maurice Goguel w swym wielkim i wspaniałym dziele o początkach chrześcijaństwa (L'Eglise primitive, 1947, 203) nie zajął w tej sprawie wyraźnego stanowiska, aczkolwiek na ogół odnosi się sceptycznie do starej kościelnej tradycji Duńczyk J. Munck (Petrus und Paulus in der Offenbarung Johannis, 1950) upatruje w Objawieniu Jana (11, 3—13) dowód śmierci obu apostołów w Rzymie. Jak widać, kwestia pobytu Piotra w Rzymie jest dotąd otwarta.

Ks. B. Tranda

LOZANNA 1960

Dzwony we wszystkich kościołach Lozanny, tak katolickich, jak ewangelickich, obwieściły otwarcie I Ekumenicznego Kongresu Młodzieży Europejskiej, który rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w katedrze lozańskiej, transmitowanym przez radio i telewizję. Katedra wypełniła się po brzegi przedstawicielami niemal wszystkich krajów europejskich i wielu pozaeuropejskich.

Można powiedzieć, że reprezentowany był niemal cały świat chrześcijański, jeśli chodzi o narodowości i rasy. Nabożeństwo rozpoczęło się procesją członków Komitetu Organizacyjnego i oficjalnych osobistości oraz kierowników delegacji narodowych, którzy nieśli tablice z nazwą reprezentowanego kraju. Wśród 1800 uczestników Kongresu nie zabrakło przedstawicieli Polski z Kościołów: Augsburskiego, Reformowanego i Zjednoczonego.

Surowe mury starej gotyckiej świątyni, która kiedyś służyła kultowi katolickiemu, rozbrzmiewały pieśnią Teodora Bezy: „Wy, którzy mieszkacie na ziemi, śpiewajcie głośno, śpiewajcie...", śpiewaną w kilku językach przez przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, od katolików i prawosławnych począwszy, na kwakrach skończywszy. Świątynia kiedyś ekskluzywna, dziś jako ewangelicka, otworzyła podwoje dla wszystkich, którzy chcą wielbić Boga według swej własnej tradycji wyznaniowej.

W czasie tego nabożeństwa kazanie wygłosił jeden z najbardziej znanych pastorów szwajcarskich, ks. Walter Lüthi. Nawiązując do ogólnego tematu Kongresu, oparł się o zdanie z Kazania na Górze. „...Wy jesteście światłem świata" i powiedział m.in.: „...Wy, którzy jesteście światłem świata, dobrze się przygotujcie na to, że się spotkacie z oporem i odrzuceniem. Być światłem świata to znaczy być niepożądanym, odtrąconym, a w niektórych okolicznościach nawet prześladowanym... Światło, które wam zostało powierzone, nie zgaśnie, ponieważ jest mocniejsze, niż człowiek, który je niesie... Nie lękajcie się więc ciemności, przez Chrystusa bowiem jesteście światłem świata".

Oficjalne otwarcie Kongresu odbyło się w miejscu jego stałych obrad, w wielkiej sali teatralnej Palais de Beaulieu, przy obecności prezydenta Szwajcarii, p. Maxa Petitpierre, który wygłosił powitalne przemówienie. Głównym mówcą tego wieczoru był Generalny Sekretarz Światowej Rady Kościołów, Dr W. A Visser't Hooft; zakończył on swą mowę znamiennym zdaniem: „Czy my należymy do szalonego pokolenia w ginących kościołach na wyczerpanym kontynencie, czy też raczej jesteśmy ruchem młodzieży w odnawiających się Kościołach na kontynencie, który odkrywa swe nowe powołanie?".

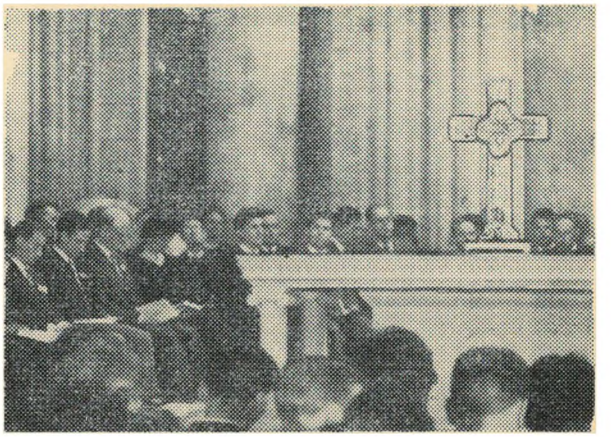

Delegaci na nabożeństwie w Katedrze

ECOLE DU BELVEDERE. Tak nazywa się szkoła, gdzie koncentrowała się właściwa praca Kongresu, dyskusje w grupach. Tutaj codziennie zbierali się delegaci, aby w gronie dwudziestu kilku osób różnych wyznań i narodowości przedyskutować poszczególne zagadnienia i wysnuć właściwe wnioski. Jedynie podzieleni na takie, stosunkowo nieliczne grupy, mogli oni w swobodnej dyskusji, często przy pomocy tłumaczy, wymienić poglądy i omówić zagadnienia, przedstawione przez wykładowców na zebraniach plenarnych. Tu toczyły się gorące spory pomiędzy przedstawicielami różnych kierunków konfesyjnych, tu poznawano głębokie różnice, dzielące poszczególne wyznania, tu wypracowywano końcowe wnioski, które zostały później zebrane, sformułowane i przedstawione ogółowi na sesji plenarnej przez specjalny zespół.

Zebrana na Kongresie młodzież zajmowała się trzema zagadnieniami, rozpatrywanymi pod kątem głównego tematu: Jezus Chrystus światłem świata. Pierwsze zagadnienie brzmiało: „Kościoły europejskie wobec dzisiejszego świata", drugie: „Kościoły europejskie wobec zmieniającej się sytuacji w Europie" i trzecie: „Odnowa, misja i jedność lokalnego Kościoła". Poziom dyskusji układał się różnie, w zależności od zdolności kierownika grupy i poziomu uczestników, którzy z konieczności dobierani byli przypadkowo, w zależności od wyznania, narodowości i języka. Szereg osób skarżyło się, że nie mogą pogłębić zagadnienia ze względu na zbyt słabe przygotowanie pozostałych członków grupy. Trzeba jednak stwierdzić, że w zasadzie podchodzono do zagadnień bardzo poważnie i wyprowadzano interesujące wnioski. Warto też dodać, że nasi delegaci z Polski nie byli biernymi słuchaczami, ale tworzyli zarzewie niejednej gorącej dyskusji.

Pierwsze zagadnienie było dla uczestników najbardziej teoretyczne, wszakże praca w grupach przyniosła bardzo ciekawe rezultaty. Wiele mówiło się o kolonializmie, o ruchach niepodległościowych w Azji i Afryce, o odpowiedzialności Europejczyków wobec potrzeb terenów gospodarczo nie rozwiniętych. Stwierdzono wyraźnie, że misja chrześcijańska bardzo często wprowadzała dominację białych nad czarnymi, zamiast prowadzić do wyzwolenia w myśl chrześcijańskiego braterstwa. Misjonarze bywali bardzo często, świadomie czy nieświadomie, heroldami kolonializmu. Przez cały czas dyskusji przewijała się myśl o odpowiedzialności chrześcijan wobec ludów Azji i Afryki. Europejczycy muszą uznać, że wiek kolonializmu minął i że muszą bardziej zdecydowanie posunąć się na drodze od panowania nad światem do służby dla świata. Dlatego pomoc dla krajów „szybkich zmian społecznych" nie może się ograniczać tylko do „dobroczynności", ale musi pociągnąć za sobą ofiarną działalność ludzi, którzy poświęcą tej sprawie swe siły i całe lata pracy.

Najwięcej dyskusji wywołało drugie zagadnienie, a zwłaszcza referat, wygłoszony przez ks. dra W. Gastpary'ego, który należał chyba do najbardziej popularnych mówców Kongresu. Duży oddźwięk wywołała jego teza o koegzystencji ateistycznego państwa, które gwarantuje swobodę religijnego wierzenia i praktykowania oraz Kościoła, którego członkowie są lojalnymi obywatelami.

Podstawę do wysunięcia takiej dało mu zdanie apostoła Pawła: „Każda dusza niech będzie władzom zwierzchnim poddana, bo nie masz władzy, tylko od Boga, a władze istniejące od Boga są postanowione" (Rzym. 13 : 1), a w czasach ap. Pawła ta władza była pogańska. Przy okazji tego tematu można było stwierdzić zastraszający brak informacji o tym, co się u nas dzieje, a z drugiej strony nieuprzedzone i życzliwe zainteresowanie naszym życiem. Z tego względu nasza obecność na Kongresie była niezwykle pożyteczna i przyczyniła się do wyprostowania wielu fałszywych poglądów. Ekspozycja delegacji polskiej, ilustrująca życie naszego kraju i Kościoła, była stale oblężona ciekawymi, a delegaci nieustannie nagabywani o warunki naszego życia. Dla wielu sensacją był fakt nauczania religii w szkołach, lub że Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest uczelnią państwową o normalnych prawach szkoły wyższej.

W wyniku dyskusji nad tym tematem stwierdzono, że tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie, musimy zdecydowanie oprzeć się myśleniu w kategoriach: przyjaciel — wróg i walczyć z uprzedzeniami, czy urazami. Wiele problemów może zostać rozwiązanych jedynie przez chrześcijan, którzy mają w swym posiadaniu środki pojednania. Nie ostatnim zagadnieniem w tej dziedzinie jest kwestia pokoju, a działalność na jego rzecz przez łamanie przeszkód, dzielących grupy, ludy i ideologie, jest rzeczą chrześcijańską, nawet za cenę podejrzeń i izolacji.

Dyskusja nad trzecim zagadnieniem została z konieczności skrócona, gdyż wszyscy byli zbyt już zmęczeni dość intensywną pracą w ciągu poprzednich dni. Decyzję o tym przyjęto ze zrozumiałym entuzjazmem. Trzeba wszakże podkreślić, że przybyła do Lozanny młodzież z całym zapałem zajmowała się bądź co bądź poważnymi zagadnieniami i nie obawiała się ani poświęcać swój czas, ani stawiać odważne pytania.

Zagadnienie trzecie było w zasadzie najistotniejsze, bo zawierało praktyczne konsekwencje tego, nad czym dyskutowano poprzednio. Ogólna tendencja w kołach ekumenicznych zmierza w tej chwili ku przeniesieniu punktu ciężkości pracy ekumenicznej na Kościół lokalny, na zbór, to jest tam, gdzie jest miejsce nie tyle na teoretyczne rozważania, ile na praktyczne rozwiązywanie problemów dzisiejszego dnia. Tutaj, w zborze jest miejsce, gdzie człowiek wierzący styka się ze Słowem Bożym, tu spotyka swego bliźniego-współwyznawcę, tu uczy się przestrzegać Bożego prawa. Dlatego przyszłość ruchu ekumenicznego, jako dążenia do jedności musi zależeć od życia Kościoła w zborach, a więc od ich jedności, odnowy życia religijnego i świadomości powołania misyjnego.

Spotkanie 1800 młodych ludzi w Lozannie miało swój pozytywny i negatywny wynik, obydwa bardzo pożądane. Wielu mogło się naocznie przekonać, jak szczerze potrafią się modlić ich bracia innego wyznania, jak wiele wartości dodatnich różne wyznania wnoszą do wspólnej skarbnicy chrześcijaństwa. Znaleźliśmy tam niewątpliwie braterstwo i przyjaźń mimo barier wyznaniowych. Z drugiej wszakże strony uczestnicy uprzytomnili sobie, jak głęboki jest podział pomiędzy nami, skoro względy karności kościelnej nie pozwalają wielu dać wyrazu swej przyjaźni i braterstwa w sakramencie pojednania, jakim jest Wieczerza Pańska. Szereg duchownych różnych wyznań, kierowników delegacji narodowych dał wyraz swemu ubolewaniu z tego powodu. Nabożeństwo wspólnej Komunii odbyło się, jednakże poza oficjalnym terenem i programem Kongresu. Kościół St. Francois wypełnił się tłumem młodzieży, która przystąpiła do Wieczerzy Pańskiej udzielonej przez szereg duchownych różnych wyznań i narodowości. Lozanna dostarczyła wielu przeżyć i stała się wydarzeniem, do którego będzie się wracać we wspomnieniach przez wiele lat. Istnieje nadzieja, że wpływ tego Kongresu nie ograniczy się tylko do tego, ale stanie się jeszcze jednym krokiem na drodze ku jedności Kościoła.

„Człowiek rodzi się dla służby"

(w 70-lecie urodzin Zofii Kossak)

I. WŚRÓD PÓL MALOWANYCH...

Na żyznym skraju Lubelszczyzny, gdzie Wieprz szerszym jarem wpada do Wisły, w Kośminie urodziła się 10 sierpnia 1890 r. Zofia, córka Tadeusza Kossaka (1857—1935) i Anny z domu Kisielnickich, (1863—1944) a wnuczka sławnego malarza Juliusza.

Ojciec „niebłagonadiożnyj" musiał w r. 1906 opuścić Kongresówkę i udać się na dobrowolne zesłanie. Osiadł z rodziną na szerokiej Ukrainie, w Skowródkach, na wschód od Płoskirowa i Berdyczowa. Był to majątek zasobny w 100 koni roboczych i tyleż wołów. Najwięcej uroku i wytchnienia dawał cienisty dworek staroszlachecki w Nowosielicy. „Nie był on ani drewniany, ani murowany, ale lepiony z gliny... — pisze p. Zofia o nim — Urządzenie wewnętrzne pogodne i proste. W pokojach dużo kilimów, słońca i kwiatów... Obfitość kilimów stanowiła jedyny nasz zbytek; kochałam się zawsze i kocham w kilimach, w ich głębokiej, mądrej mowie... Stare drzewa rozpanoszyły się wokoło królewskim przepychem. Byliśmy zgubieni wśród olbrzymiego parku... Wyszedłszy z niego, wszystkie wzgórza dokoła falowały lasami i zbożem. Między nimi w dole były stawy, nad stawami wsie. Każda przerośnięta gęstwą sadów... W chatach mieszkał lud rosły i krzepki, śpiewający najpiękniejsze w całym świecie pieśni... lud leniwy i senny, co za niesprawiedliwość mścił się zaciekle i strasznie".

W takim otoczeniu krajobrazu i ludzi spędziła Zofia swą młodość.

Tu też wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego.

Wybuchła wojna światowa Jej fale płoszą kilkunastoletnie spokojne życie ziemiańskie. Szczuccy przenoszą się do starego, ufortyfikowanego pałacu. Tu surowo, ale bezpieczniej. Szczuccy znajdują schronienie w Antoninach, gdzie organizują się pierwsze oddziały Wojska Polskiego, a 60-letni ojciec Tadeusz Kossak przywdziewa mundur porucznika ułanów i walczy z pełnym animuszem aż do czerwca 1918 r. do chwili rozbrojenia pod Kaniowem.

Potem krótki pobyt na Śląsku Cieszyńskim, a dłuższy we Lwowie, gdzie mąż przebywa w szpitalu; p. Zofia zaś kończy pamiętnik z czasów swego pobytu na Ukrainie. Spędzając dłuższy czas u Sapiehów w Krasiczynie i szperając w bogatej ich bibliotece, zainteresowała się dziejami cudownego obrazu kodeńskiego i na tym tle powstała jej pierwsza powieść historyczna „BEATUM SCELUS" (jej chrzestnym ojcem był K. Estreicher, który wyczuł talent w młodej pisarce i zachęcił do pracy na polu historii). P. Zofia pozostała odtąd wierną zamiłowaniu, które wyniosła z domu rodzinnego.

„W mojej rodzinie — mówi w jednym z wywiadów — w związku z pracami batalistycznymi dziadka (Juliusza) i stryja (Wojciecha) historia była ceniona i dobrze znana. Niektóre okresy historii dają logiczny i wypukły obraz sensu dziejów. Uderzające bywają analogie między sytuacjami sprzed tysiąca lat a dniem dzisiejszym".

II. POD UROCZYM BESKIDEM

Rodzice p. Zofii nabyli w 1921 r. stary XVII-wieczny dworek ziemiański w Górkach Wielkich na Śląsku Cieszyńskim, tuż pod najdalej na północ wysuniętą odnogą Beskidu — Buczem. W tej przytulni p. Zofia po śmierci męża (1923) uwija nowe gniazdo rodzinne wychodząc powtórnie za mąż za por. Zygmunta Szatkowskiego (1925).

Zofia Kossak Szatkowska

Tu, choć w starych murach, ale w otoczeniu młodego sadu, szemrzącej opodal Brennicy a przede wszystkim pod urokiem piękna przyrody i beskidzkiego krajobrazu rodzą się zamysły i słowny przyoblek wielu, bo aż 25 cennych i wartościowych książek, zapoczątkowanych „Kłopotami Kacperka..." a zakończonych „Suknią Dejaniry".

KŁOPOTY KACPERKA, GÓRECKIEGO SKRZATA (1926) to baśń fantastyczna, ściśle związana ze środowiskiem. Treścią akcji, pełnej emocji i przygód, to walka złego z dobrym; przedstawicielem dobra to Kacperek i pomocne mu duszki, które wpierw strzegą, potem skutecznie walczą o zdobycie tajemniczego „maru", symbolu szczęścia i bezpieczeństwa, które porwał zły Sato i jego poplecznicy z Zebrzydki. Książka ta ze względu na oryginalną i samorodną treść i nowatorskie jej podanie czytelnikom weszła już do żelaznego repertuaru baśni dziecięcej, i choć dość trudna dla przeciętnego poziomu dziecka, cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem.

W tym samym roku zostaje napisana i wydana opowieść z życia św. Stanisława Kostki pt. Z MIŁOŚCI.

Rok 1927 przynosi 4 opowiadania o tematyce regionalnej, śląskiej, pod wspólnym tytułem WIELCY I MALI (bł. Jan Sarkander, Ostatnia księżna cieszyńska, Ondraszek, Imko Wisełka).

Powieścią historyczną o szerszym oddechu to ZŁOTA WOLNOŚĆ (1928) opisująca wycinek wydarzeń wieku złotego (czasy Zygmunta III) na tle stosunków społeczno-religijnych. Autorka rzetelnym

Zofia Kossak w rozmowie z Janem Brodą autorem artykułu.

pędzlem słów odmalowała postacie Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Farnowskiego czy Socyna jako bohaterów i gorących patriotów epoki obok demagogicznych warchołów szlacheckich. Ta szlachecka buńczuczność i zarozumiałość dosadnie się uwydatnia, chociaż powieść pod względem językowym jest nieco przearchaizowana.

W r. 1929 wyszedł zbiór 11 legend z życia świętych pod wspólnym tytułem SZALEŃCY BOŻY — obrazek sceniczny z życia św St. Kostki NA DRODZE oraz — LEGNICKIE POLE. Ostatnia pozycja jest drugą z kolei powieścią historyczną, przenoszącą nas w okres XIII wieku, którego koloryt i atmosferę społeczną dobrze autorka wyczuła, a w opisie samej bitwy legnickiej dała realistyczny obraz zmagań, godny wielkiego poprzednika Juliusza.

TOPSY I LUPUS (1931) to opowiadanie z życia psów, ujmujące swą bezpośredniością, serdecznością, różnolitości środowisk i autentyzmem. Wnosi do literatury nie tylko młodzieżowej walory wysoce dydaktyczne, wzbudzając miłość i podziw dla psiej inteligencji.

NIEZNANY KRAJ (1932) to cykl 22 obrazków z dziejów Śląska od czasów Chrobrego do powstań śląskich, których akcja rozgrywa się nad Odrą i pod Beskidem w dzielnicy, co mimo wielowiekowej rozłąki z Polską, potrafiła utrzymać swój język i gorącą miłość ojczyzny. Pozycja ta jest niejako długiem wdzięczności autorskiej dla tej ziemi, którą ukochała, zaś przeciętnego czytelnika spoza Śląska wiąże uczuciowo i rzeczowo z tym „nieznanym" krajem, który powoli wrąbywał się chodniczkiem do literatury świadomości polskiej.

W tym samym roku odbyła Z. Kossak 5-tygodniową wycieczkę pątniczo-naukową poprzez Włochy, Grecję i Egipt do Ziemi Świętej. Owocem jej był wpierw piękny pamiętnik PĄTNICZYM SZLAKIEM (1934) o takiej mocy przyciągającej (bystra obserwacja wydarzeń i zajwisk, piękny język), że czyta się go jak klasyczną powieść, pełną zadumy i refleksji.

Ale podróż ta nie była przypadkowa. W czasie jej trwania zbierała autorka materiał, potrzebny jej do piastowanej już w myśli powieści ogólnochrześcijańskiej, która też powstała po powrocie z wędrówki i stała się szczytowym osiągnięciem w całym dorobku pisarskim, pasującą równocześnie autorkę do Nagrody Nobla. Powieścią tą, to 7 tomowa epopeja wypraw krzyżowych pt. KRZYŻOWCY (1936), KRÓL TRĘDOWATY (1937) i BEZ ORĘŻA (1937). Okres wypraw krzyżowych, ten straszliwy skrót historii ludzkości ukazała autorka w swej nagiej prawdzie. „Ściągnęła ją z wyżyn mitu, odebrała jej aureolę legendy, blasku, wzniosłości, ujęła ją w wymiary ludzkie, arcyludzkie". „Krzyżowcy" to jedna z czołowych powieści religijnych, w której losy całego świata zależne są od wiary w Boga i jego ukrzyżowanego Syna („Bóg tak chce" nosi nawet tytuł pierwsze ogniwo tej septymologii). Korna modlitwa i bezpośrednia łączność duszy z Bogiem rodzą ostateczne postanowienia i porywają do zwycięskich walk. Przeżycia duchowe tak przywódców jak i uczestników są katechizmem moralnego postępowania krzyżowców w tej szczytnej walce wyzwoleńczej sprzed tysiąclecia. Powieść ta jest bardzo bliska tym wszystkim, którzy przeżyli okrucieństwa ostatniej wojny, boć „historia jednak się powtarza", zmieniają się tylko idee i ich fanatycy.

W ostatnich latach przedwojennych powstało jeszcze kilka powieści dla młodzieży o tematyce historycznej. Są to GRÓD NAD JEZIOREM (1938), PUSZKARZ ORBANO (1936), TREMBOWLA (1939), WARNA (1939) i SUKNIA DEJANIRY (1939).

Jako wielka przyjaciółka ruchu harcerskiego — a Górki wszak były jego ośrodkiem — a zarazem uczestniczka zlotów na Węgrzech i w Holandii, zostawiła dwa cykle wspomnień; SZUKAJCIE PRZYJACIÓŁ (1934) i LASKA JAKUBOWA (1938), które prócz sprawozdań z wydarzeń zlotowych dają ciekawe i plastyczne opisy krajobrazów i życia na Węgrzech, w Słowacji, Holandii czy faszyzowanej Opolszczyźnie.

Po SKARBIE ŚLĄSKIM (1937) wyszło rozszerzenie tegoż, a zarazem ostatnia przedwojenna publikacja pt. NA ŚLĄSKU (1939), tym więcej obie warte podkreślenia, że autorka jako czołowa pisarka katolicka daje w nich odważne świadectwo o ewangelikach cieszyńskich (Śląska Cieszyńskiego). Pisze m. in.: „Tu u stóp Beskidów siedzą od kilkuset lat ewangelicy, mogący być wzorem polskości... Stanowią prawie połowę Śląska Cieszyńskiego. Niemcy z racji wiary uważali ich za swoich, ciągnęli gwałtem ku sobie. Cieszyniacy odpierali jednak wytrwale te zakusy, dzierżąc oburącz swą polskość, zamkniętą w starych modlitewnikach..."

Omówiwszy ich rodowód i koleje prześladowań, stwierdza: „Więcej mają wspólnego z dawnymi arianami polskimi niż z oschłym i racjonalistycznym protestantyzmem niemieckim. A już co do polskości, to trudno ich wyprzedzić. Zahartowali się dobrze w ciągu ostatnich dwustu lat..."

W końcu uwypukla sylwetkę wodza ewangelików ks. sen. Fr. Michejdę (w „Nieznanym kraju" poświęciła mu osobny rozdział pt. Wigilia w Nawsiu), wspomina inż. Kiedronia, Cińciałę, Stalmacha i innych.

Dorobek pisarski Z. Kossak z jej 15-letniego pobytu w Górkach Wielkich w okresie przedwojennym zamyka się w 25 publikacjach książkowych, z których „Krzyżowcy" wybijają się na czoło i stanowią o jej światowym rozgłosie. Ziemi Cieszyńskiej, gdzie znalazła przytulne schronienie po zawierusze pierwszej wojny, dała kilka cennych pozycji, publikowanych w kraju i za granicą.

III. W OTCHŁANI I Z DALA OD NIEJ

Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej Z. Kossak z dziećmi i matką wyjeżdża do Warszawy. Tam zgłasza się zaraz do pracy w akcji podziemnej jako szermierz pióra pod nazwiskami Zofii Śliwińskiej, Zofii Sikorskiej, Zofii Sokołowskiej itp. (zawsze Zofii i nazwisku z początkową literą S). Pracuje tak aż do października 1943, kiedy zostaje osadzona w Pawiaku, skąd wraz z innymi kobietami przywieziono ją do Oświęcimia. Po identyfikacji miano ją sądzić jako wroga Rzeszy. Wysłano ją wpierw na miesięczną kwarantannę kuracyjną do Warszawy (kwiecień 1944), po której zostaje skazana na śmierć. Z wykonaniem wyroku zwlekano, dzięki czemu końcem lipca poprzez getto dostaje się na wolność, nie wiedząc komu zawdzięcza uwolnienie.

Wybucha zaraz powstanie warszawskie. Bierze w nim czynny udział jako pisarka i spikerka radiowa, a początkiem 1945 r. należy do redakcji pierwszego czasopisma w Częstochowie pt. „Niedziela".

Zawitał szczęsny maj. Skończyła się koszmarna wojna. Na gorąco pisze wspomnienia obozowe Z OTCHŁANI (1946), w których oglądamy nie tylko obrazy życia i cierpień więźniarek, ale przemyślamy zarazem sens i istotę cierpienia.

Amerykański wydawca książki „Bez oręża", która stała się bestsellerem na drugiej półkuli, zaprasza autorkę do Ameryki. P. Zofia nie korzysta z tego, ale z polecenia Polskiego Czerwonego Krzyża wyjeżdża przez Szwecję do Anglii i Szwajcarii (sierpień 1945), gdzie wygłasza szereg odczytów o okresie okupacji, obozie oświęcimskim, powstaniu warszawskim, życiu młodzieżowym i religijnym w Polsce. Celem tego dwuletniego pobytu za granicą było uzyskanie i przekazanie Polsce najpotrzebniejszej pomocy lekarskiej i żywnościowej w tym najbiedniejszym okresie naszej nowej państwowości.

Szatkowscy nabywają i osiadają na farmie Trossell w Kornwalii i tam spędzają dalszych 10 lat życia. „Mój mąż i ja — mówi w wywiadzie dla „Słowa Powszechnego" — posiadaliśmy 20 hektarową farmę hodowlano-mleczną. Pracowaliśmy na niej sami, nie mając nikogo do pomocy. Farma leżała w pięknej okolicy nadmorskiej; stosunki z sąsiadami angielskimi były dobre, z farmerami Polakami tym bardziej. Mieszkanie, choć obszerne, było prymitywne, pozbawione elektryczności, telefonu i kanalizacji. Pracę mieliśmy ciężką, pochłaniającą wszystek czas i właściwie przekraczającą nasze siły. Zachowaliśmy jednak dobre wspomnienie z tych lat, a to zarówno ze względu na magię ziemi, jak na gruntowną znajomość zwierząt, której to znajomości nie dałoby się w żadnych innych warunkach osiągnąć."

„Oczywiście nie było dnia — mówi w innym wywiadzie — abyśmy myślą nie wracali z mężem do Polski i jej spraw, a wśród tych spraw poczesne miejsce zawsze zajmował Śląsk Cieszyński. Z okna naszego domu rozciągał się podobny widok jak z okien góreckiego domu. I tam i tu były wzgórza. Wydawały mi się bardzo do siebie podobne. Czyż dziw, że nazwaliśmy sobie te góry po polsku? A więc mieliśmy tam nasze Beskidy, mieliśmy Równicę i Czantorię, Skrzyczne i wiele innych śląskich pagórków. Nawet pobliskie miasteczko Launceston nazwaliśmy Skoczowem. I tak jak z Górek Wielkich jeździliśmy kiedyś po zakupy do Skoczowa, tak było też i w Anglii."

Dotychczasowa twórczość literacka wzrosła o dalsze 3 ważne pozycje. W r. 1952 ukazało się PRZYMIERZE, powieść biblijna z czasów Abrahama, oparta na żmudnych dwuletnich badaniach i studiach źródłowych w British Museum. Jest to po „Krzyżowcach" drugie szczytowe osiągnięcie Zofii Kossak. Postać Abrahama jako pośrednika między Bogiem a człowiekiem pokazana jest w naturalnej prostocie. W ujęciu autorki jest on samotnikiem i człowiekiem losu, narzędziem i wykonawcą woli Bożej, której nieraz ani nie rozumie, ani jej nie docieka, w czym odbiega nieco od wersji biblijnej. Akcja tej dobrze zbudowanej powieści, pełnej religijnych przeżyć nie wywołuje u czytelnika zaskoczeń a przygotowuje raczej do głębszych refleksji religijnych.

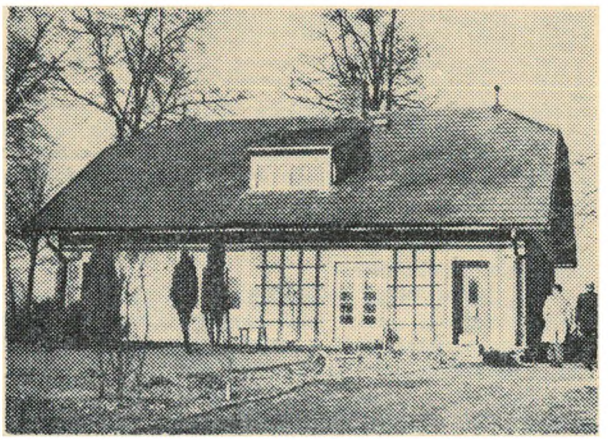

Obecny domek p. Kossak Szatkowskich w Górkach Wielkich.

Tęsknota za krajem ojczystym zrodziła ROK POLSKI (1955). Autorka opisuje krajobraz w poszczególnych miesiącach roku, nastroje i zajęcia ludu wiejskiego, jego zwyczaje i obrzędy, a w opisach nawet hucznego weseliska drga nuta żalu i tęsknoty. Książka jest naprawdę — co mocno p. Zofia podkreśla w dedykacji — „wyrazem uczuć człowieka oddalonego od swojego kraju".

Ostatnią książką emigracyjną jest DZIEDZICTWO cz. I Juliusz i Zofia (1956), zawierająca dzieje miłości Juliusza Kossaka i jego żony. Zofii. W dalszych tomach pokazane będą na przykładzie rodziny Kossaków przemiany społeczne, jakie zaszły w ciągu minionych stu lat.

IV. GDY SAD OTULA STARE RUINY...

W lutym 1957 wróciła p. Zofia z mężem na stałe do kraju i po chwilowym pobycie w Warszawie zamieszkała znowu na przysłowiowych starych śmieciach w Górkach Wielkich. Tym razem bez przenośni. Zabytkowy dworek spalony został w czasie działań frontowych w 1945 r. i świeci szkieletami ruin. Dobrze, że chroni je starodrzew i rozrosły już sad przed wzrokiem i uwagami wszędobylskich. Skromni Kossak-Szatkowscy znaleźli jednak przytulne mieszkanko tuż obok ruin i oboje pracują twórczo, co niedzielę odwiedzając miejscowy cmentarz, gdzie spoczywa ojciec i syn Julek. Lato umila im też córka Anna, która co roku ze swymi pociechami przyjeżdża na wakacyjne radowanki.

A pracy, obecnie pracy prawie naukowej oddają się Kossak-Szatkowscy z pasją. Od rana do nocy (rzadko już to ma miejsce ze względu na stałe odwiedziny). „Człowiek rodzi się dla służby" — wypowiedziała p. Zofia swą życiową dewizę już w „Krzyżowcach" I tej przestrzega.

— Co ma Szanowna Pani teraz na warsztacie? — pytam ją, schyloną nad maszyną do pisania w czasie jednego spotkania.

— O, ciekawą rzecz, na którą dałam się skusić — mówi z uśmiechem, którym zawsze wita i żegna swych gości — Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich zwróciło się z prośbą, bym napisała książkę o Słowianach zachodnich w czasach najdawniejszych. Przyrzekłam. Teraz piszę ją do spółki z mężem. Praca to bardzo pracochłonna i mozolna, wymagająca wielu studiów. Ale będzie to równocześnie nasz wkład dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Pokazując pokaźnej objętości maszynopis, prawi dalej promiennie:

— Oto już tyle gotowe. Tytuł książki TROJA PÓŁNOCY. Zawiera ona fakty mało znane albo zgoła nieznane naszemu społeczeństwu, a naświetla stosunki polityki niemieckiej odnośnie do Słowian zachodnich w okresie od IX do XII wieku.

— A skąd te materiały?

— Czerpaliśmy głównie z tekstów źródłowych kronikarzy niemieckich, aby nie być posądzonym o stronniczość.

I o czym świadczą te wypisy?

— Po pierwsze, że ziemie nadbałtyckie w czasach najdawniejszych należały do Słowian — a po wtóre, że Niemcy w okrutny sposób starali się wyniszczyć żywioł słowiański. Ta sama krwiożerczość co dziś już wtedy nimi kierowała.

— W czasie zbierania materiałów i wiosennej podróży po Pomorzu zetknęła się zapewne Pani z małą grupką Słowińców...

— Owszem — uzupełnia p. Zofia — To mała wysepka ewangelików, przyznająca się do polskości, co mimo wielowiekowego ucisku nie zapomniała ani słowiańskiego języka, ani wiary swych przodków.

— A kiedy zetknęła się Pani pierwszy raz z ewangelikami?

— Temat różnowierstwa religijnego zajmował mię, odkąd zaczęłam samodzielnie myśleć. Osobiście zetknęłam się z ewangelikami w grupie skupionej dopiero po osiedleniu się na Śląsku. Była to wspaniała rodzina Michejdów oraz ich bliskich. Poważniejsze studia nad protestantyzmem i arianizmem w Polsce przeprowadzałam już w Górkach pisząc „Wielkich i małych" i „Złotą wolność".

— Jak na podstawie tych własnych dociekań wygląda wkład ewangelicyzmu do kultury polskiej?

— Nie ma chyba dwóch zdań co do tego. Jest on bogaty, poważny i pozytywny, o czym zresztą pisałam już nieraz.

— I ostatnie pytanie: ocena soboru powszechnego?

— Pragnienie porozumienia między kościołami chrześcijańskimi jest wśród katolików coraz powszechniejsze i żywsze. O innych wyznaniach trudno mi mówić, ale sądzę że i tam ma miejsce podobna tęsknota, będąca nakazem epoki. To paradoks gorszący, że imię Jezus zamiast łączyć — dzieli wyznawców. Na równi z innymi cieszę się z zapowiedzi soboru powszechnego, biorącego za cel pojednanie.

Ks. O. K.

SYCYLIJSKI GANDHI

Do „upośledzonych" obszarów Europy należy prócz części Hiszpanii, Grecji i Włoch znana wyspa Sycylia licząca cztery i pół miliona mieszkańców. Wśród nich 27% należy do najuboższych, żyjących w skrajnej nędzy, a 47% do analfabetów. Obszarnicy, monopoliści handlowi, Kościół katolicki i władze nic nie czynią, aby tej nędzy zaradzić, jedni dlatego, że ciągną z niej korzyści dla siebie, drudzy z niepojętego braku rozumu. Na tym zabagnionym gruncie rozwijają się przemytnictwo, żebractwo, prostytucja, zabobony. Nie uprawia się nawet ziemniaków, bo tego nikt nie pokazał biedakom opanowanym przez „mafię", zorganizowaną bandę gangsterów i wyzyskiwaczy.

*
* * *

Te straszliwe stosunki usiłuje od siedmiu lat przełamać człowiek, którego imię staje się znane w całej Europie: **Danilo Dolci, nazwany „Gandhim Sycylii"**. Studiował architekturę, ale nie mógł na to patrzeć, jak się bogaczom buduje nowe domy. „Muszę coś uczynić o czym sam jestem przekonany". W rodzinnej wiosce rybackiej Trappeto opodal Palermo rozpoczął działać, radzić i pomagać krajowcom. Oto co czytamy o podyktowanej przez dwóch rybaków relacji o jego działalności w Trappeto: „Gdy po pewnym czasie przekonał się, jak sprawa przedstawia się w rzeczywistości, powiedział, że trzeba zbudować jeden lub dwa domy, gdzie można by umieścić najuboższych, przede wszystkim sieroty pozbawione ojca i matki, karmić i odziewać maleństwa..."

Dolci wziął sobie za wzór „świętą lekkomyślność" niektórych założycieli klasztorów: ich metodami, własną siłą mięśniową i swoich nowych towarzyszy wiejskich zbudował borgo di Dio, wioskę Bożą, małe osiedle dla wielodzietnych rodzin bezdomnych. Znajdował się tam od początku ogródek dziecięcy, wkrótce potem także uniwersytet, sala, w której Dolci, wraz z dobrowolnie zgłaszającymi się pomocnikami, uczył rybaków i robotników rolnych czytania i pisania, a dzieci prócz tego rysowania i malowania. Gdy znowu małej dziewczynce groziła śmierć z wycieńczenia (już zaraz po przybyciu Dolciego do Prappeto zmarło dziecko śmiercią głodową), Dolci ze swoimi organkami usunął się na miejsce samotne i zaczął pościć, żeby zmusić władze do spełnienia swego obowiązku. Wezwano lekarza, który zaalarmował rząd w Palermo. Ten kazał ogłosić w Trappeto, że niezwłocznie rozpoczęte będą roboty, aby dać zajęcie miejscowej ludności.

Dolci powrócił do normalnego życia. Powtarzał tę „metodę", gdy inne sposoby pozostały bez skutku. Lecz post jego — jak u Gandhiego — nie miał tylko na celu poruszyć bierny ogół i wymusić pomoc; chciał w ten radykalny sposób zaświadczyć swoją solidarność, swoje utożsamienie się z głodnymi: Jakże bym mógł jeść, skoro bracia moi przymierają głodem? Odżył w nim prastary motyw postu: „Kontemplacja i samooczyszczenie koniecznymi założeniami każdej akcji; tylko czystym sercem można akcję bez stosowania gwałtu doprowadzić do pomyślnego końca". Danilo Dolci jako chrześcijanin wie, że „post" musi być połączony z modlitwą i czynną pomocą.

Drugą sensacją — po głodówce — która zwróciła uwagę wszystkich Włochów na Dolciego, był tzw. odwrotny strajk, dobrowolna budowa szosy. Naprawa szosy była konieczna, przez państwo dawno zaplanowana, ale rozpoczęcie robót wciąż odkładane. Myśl zupełnie jasna: wieś potrzebuje ulicy, bezrobotni potrzebują pracy — jak mogą ci, którzy nie mając pracy, którą mogliby przerwać w inny sposób zastrajkować na znak protestu, jeśli nie pracując? Władze ostrzegały, ponieważ ulica była terenem państwowym. Lecz Dolci i jego ludzie zaczęli pracować. Kiedy żandarmeria chciała ich gwałtem odstawić, pokładli się na ziemię i przybrali postawę, jaką im Dolci nakazał: oporu bez gwałtu.

Sam Dolci jest wysoko i mocno zbudowany. Ośmiu policjantów musiało się namęczyć, żeby przewodnika i prowodyra zawlec do więzienia. Sprawa

sądowa nabrała wielkiego rozgłosu. Najlepsi obrońcy Włoch ofiarowali mu swoją pomoc. Silone, Maravia, Carlo Levi, wielu innych pisarzy i intelektualistów oświadczyło swoją solidarność, w izbie sądowej długo zastanawiano się nad tą sprawą. Dolciego skazano na kilkumiesięczne więzienie. Sąd jednak musiał uznać szczerość jego motywów.

Ogół począł się interesować tym dziwnym człowiekiem. Ze wszech stron przybywało mu przyjaciół: chrześcijanie, socjaliści i skrajna lewica popierali jego dążenia. Przeciwnicy okrzyczeli go komunistą. Ponieważ protestanci mu pomagali, zadenuncjowano go jako protestanta. Inni widzieli w nim jednego z ekstatycznych reformatorów, jakich Włochy co pewien czas wydają, nowoczesnego Savonarolę albo nawet kacerza. Lecz Dolci jest po prostu chrześcijaninem i realistą, który poważnie i trzeźwo zapatruje się na rzeczywistość i wnosi do niej braterstwo, istniejące w świecie od czasów Chrystusa.

Chociaż Dolci jest katolikiem, nie znajduje zrozumienia w swoim Kościele. Nie pracuje jednak przeciwko Kościołowi, nawet go wyraźnie broni przed zarzutem, jakoby był głównym winowajcą, i wskazuje na podobne stosunki w prawosławnych i mahometańskich dzielnicach nędzy basenu śródziemnomorskiego i przyczyną tej nędzy jest struktura gospodarcza.

Dolci nie zna konfesyjnych lub politycznych granic wśród mas, którym należy przyjść z pomocą. Oddane do jego dyspozycji pieniądze przyjmuje zarówno od bogatych, jak od biednych. Ale nie rozdziela ich pomiędzy ludnością, lecz używa bezpośrednio na stworzenie warunków umożliwiających samopomoc. Przyjął także pieniądze, gdy w uznanie jego bezinteresownej pracy otrzymał nagrodę pokojową im. Lenina.

W dziejach chrześcijaństwa coraz to pojawiają się jednostki, które działają w duchu Ewangelii i braterstwa, chcą zmienić ducha czasu i naprawić stosunki społeczne. Nie odosabniają się od świata, nie izolują od społeczeństwa, lecz starają się urzeczywistnić nowe, lepsze formy współżycia ludzkiego i wprowadzić Chrystusa w życie społeczne. Do takich nieurzędowych przedstawicieli chrześcijaństwa nie słowa lecz czynu należy niewątpliwie Danilo Dolci.

Jeden z jego przyjaciół takimi krótkimi słowami nakreślił obraz życia Dolciego:

„Jako brat wśród braci, bez pychy lub wyniosłości, apostoł bezgwałtowności, która nie jest doktryną, lecz zrozumieniem tego, co jest rozsądne, i ufaniem w dobro w człowieku, nadzieją na pomoc techniki i maszyny, tych innych darów Bożych, życzliwy i starający się o innych tylko dobrze myśleć — tak oto żyje Danilo Dolci w Sycylii, bynajmniej święty albo założyciel religii, lecz dobry człowiek i jasny umysł w chaotycznych czasach, który na serio traktuje swoje chrześcijaństwo. Dolci pokazuje nam, jak w roku 1959 można się starać skutecznie miłować i szanować swego bliźniego".

Wśród książek

Albert Schweitzer — lekarz z Lambarene

PRZECZYTAJ! Nie, nie tylko przeczytaj. Tę książkę powinieneś mieć w swoim domu, w swej bibliotece. Albowiem mówi ona o człowieku wielkim, i wybitnym pod wieloma względami, o wspaniałym człowieku, jakim był i jest do dzisiaj Albert Schweitzer.

Ten, liczący dziś 85 lat, lekarz, misjonaarz, teolog, filozof i muzyk, żyje i pracuje ciągle jeszcze w Afryce, w swym ośrodku szpitalnym a zarazem misyjnym w Lambarene, 60 km na południe od równika, 350 km od zachodnich brzegów Afryki, nad rzeką Ogowe. Od 1913 roku, a więc przez 47 lat, z kilkoma krótszymi lub dłuższymi przerwami, niezmordowanie pracuje wśród chorych Murzynów, niosąc im pomoc, lecząc i ratując ich życie. Życie Alberta Schweitzera — to coś niezwykłego.

Gdy w związku z wydaną ostatnio przez wydawnictwo „Strażnica Ewangeliczna" książką p.t. „Albert Schweitzer — lekarz z Lambarene" Marii Woytt-Secretan, przypada mi w udziale omawiając książkę, coś także o Nim napisać, ogarnia mnie zażenowanie. Cóż są warte nasze słowa uznania, nasze zachwyty, nasze nawet uwielbienie dla Schweitzera, wobec tego jedynego w swoim rodzaju życia, które wypełnił nieustanny czyn, będący wyrazem służby tego człowieka ludziom tak bardzo potrzebującym tej i takiej służby.

I właśnie jako człowiek czynu, niezwykłego czynu, człowieka będącego w stałej służbie i gotowości wobec Murzynów w Afryce, człowieka o wielkim sercu, ukazuje nam Alberta Schweitzera autorka wspomnianej książki. Maria Woytt-Secretan była przez szereg lat współpracownicą Alberta Schweitzera w Lambarene. Żyła tam życiem owej placówki misyjnej, sama brała udział w pracach zamieszkałych tam ludzi.

Nie była tylko obserwatorem, ale obserwowała życie pulsujące w Lambarene jako jedna z tych, którzy to życię

tworzyli. Obserwowała Alberta Schweitzera w jego pracy i działaniu nie z boku — jako reporter czy dziennikarz, ale jako współpracowniczka. A pogłębiła swoje obserwacje przez poznanie książek, które Schweitzer napisał. I dlatego ukazuje nam w swej opowieści o Albercie Schweitzerze postać żywą, ludzką, prawdziwą.

Pisze o dzieciństwie Schweitzera, o jego rodzinnym domu, o jego zamiłowaniu do muzyki, o jego pierwszych niepowodzeniach jako ucznia muzyki, który wstydził się grać z uczuciem wobec ludzi, choć tak bardzo czuł muzykę i kochał ją już jako dziecko. Pisze o jego wieku młodzieńczym, o nauce i studiach, a potem o jego sukcesach kaznodziejskich, naukowych — jako profesora, i muzycznych. Potem ukazuje nam źródła przedziwnej decyzji tego kaznodziei, profesora, naukowca — filozofa i wybitnego muzyka — organisty, wielkiego odtwórcy utworów Jana Sebastiana Bacha, decyzji człowieka, przed którym otwierały się właśnie w tych dziedzinach szerokie perspektywy i mówiąc po ludzku — wielka kariera. Oto postanowił on ukończyć wydział lekarski, aby pojechać po jego ukończeniu do Afryki, ratować życie Murzynów, nieść im pomoc w ich strasznej nędzy. I dla takiej służby i takiej pracy wyrzeka się tego wszystkiego, co mógł osiągnąć w Europie, zaszczytów, sukcesów, tytułów naukowych.

Jako skończony lekarz, w towarzystwie swej żony — pielęgniarki, wyjeżdża do Afryki i tam rozpoczyna wielkie dzieło. Zaczął wprost z niczego, a dziś znajdują się tam poważne zakłady lecznicze ze szpitalami i oddziałami dla trędowatych, dla obłąkanych, dla zakaźnie chorych, chirurgiczny, ze stale, od początku czynną, najpierw w bardzo prymitywnnych warunkach, a dziś wyposażoną w potrzebny sprzęt, salą operacyjną.

Autorka opisuje nam rozwój tej przedziwnej placówki we wszystkich trudnościach i kłopotach, ze wszystkimi przeciwnościami, jakich było stale niezmiernie dużo. A w tym wszystkim Albert Schweitzer jako lekarz, chirurg, pielęgniarz, murarz, cieśla, kucharz, plantator, ogrodnik i co takie ważne — misjonarz.

Albert Schweitzer

Co za różnorodność zadań, co za ogrom pracy i obowiązków. A wśród tego ogromu zajęć Schweitzer znajduje jeszcze czas na obszerną korespondencję i na pracę naukową. M. Woytt-Secretan ukazuje nam życie Alberta Schweitzera na tle życia w Lambarene ze wszystkimi trudami i przeszkodami, jakich było codziennie niemało. A ukazuje je w sposób żywy i barwny, tak że książkę czyta się od początku do końca z ogromnym zainteresowaniem. Przy tym autorka przeplata swoje spostrzeżenia i opowiadania myślami i wypowiedziami głównej postaci książki, oraz jego wspomnieniami, zaczerpniętymi z jego książek i listów. W sumie interesujący, przyjemny, pouczający i urzekający portret Alberta Schweitzera, uzupełniony i dopełniony opowiadaniem o jego pobytach poza Afryką.

Klimat afrykański jest dla Europejczyka trudny do zniesienia. I dlatego, gdy Schweitzer czuł się zbytnio wyczerpany, a widział, że może Lambarene zostawić pod opieką oddanych i zaufanych ludzi, wyjeżdżał na dłuższe okresy „odpoczynku". Piszę w cudzysłowie, bo ten „odpoczynek" to była również niezwykle intensywna praca. Odczyt na tematy naukowe oraz o Lambarene, wykłady w uniwersytetach, koncerty organowe, pisanie książek, zdobywanie funduszów dla stacji misyjnej w Lambarene — oto praca Schweitzera w Europie i Ameryce — a wszystko podporządkowane jednemu celowi, któremu na imię — Lambarene. Bo i te podróże, bo i te prace podejmował Schweitzer dla swych Murzynów. Dla nich zdobywał wtedy fundusze, dla nich zdobywał medykamenty, dla nich zyskiwał przyjaciół. A honoraria autorskie, a nagrody różne, wśród nich Nagrodę Nobla przeznaczał na rzecz szpitala w Lambarene.

Książka jest zakończona zbiorem głębokich i cennych myśli Alberta Schweitzera. I w nich ukazuje się nam przedziwna osobowość tego człowieka, człowieka w każdym calu, i chrześcijanina.

Doprawdy należy się duże uznanie wydawnictwu „Strażnica Ewangeliczna" za uprzystępnienie nam tej książki. Wydanie jej jest dużym sukcesem wydawnictwa.

Ale należą się także słowa krytyki. Mam poważne zastrzeżenia co do przekładu. W zasadzie dobry, płynny, żywy. Tym bardziej więc rażą usterki, których można było i należało uniknąć. Niektóre sformułowania są niezręczne, niektóre słowa źle przełożone, może należało poradzić się w pewnych wypadkach fachowców. Na przykład razi mnie teren „uwięziona raptura" podczas gdy powinno być „uwięźnięta przepuklina". A używanie pojęcia „kawałków" w odniesieniu do utworów muzycznych jest nie do przyjęcia.

Te zastrzeżenia jednakże nie mogą zmącić radości z tego, że tak wartościowa pozycja została wydana i może być wśród naszego społeczeństwa rozpowszechniona .

Ks. Zdzisław Tranda

BEZ LĘKU W KOSMOS?

Filozofowie i psychologowie nie ustosunkowali się jeszcze do planów astronautów, zmierzających do wyrzucenia człowieka w przestrzeń kosmiczną. Jest jeszcze rzeczą niepewną, czy niebezpieczeństwo i lęk przypadkiem nie zadadzą śmiertelnego ciosu człowiekowi, opuszczającemu Ziemię. Już na tym globie z trudem je przetrzymuje. Lekarz z Oldeslo Lindemann nakreślił wstrząsający obraz swoich przeżyć z podróży przez Atlantyk na jednoosobowej łodzi. Ekspedycje arktyczne opisują od czasu do czasu napady lęku u niektórych uczestników, którzy tracą zupełnie kontrolę nad swoim postępowaniem. — Profesor Artur Jores daje w poniższych rozważaniach wnikliwy opis trudności podróży międzyplanetarnej, trudności, wynikających z predyspozycji i przeznaczenia człowieka.

Wielu ludzi, uważających dziś podróż kosmiczną za coś zupełnie zrozumiałego sądzi, że chodzi tu tylko o to, ażeby zaopatrzyć człowieka w tlen i pokarm, osłonić go przed temperaturą w przestrzeni kosmicznej i przed promieniowaniem radioaktywnym. Jeżeli to się uda, wówczas będzie zadowolony spacerował po Księżycu, jak w popołudnie niedzielne we własnym ogrodzie. Tacy podróżnicy kosmiczni przyszłości nie zastanawiają się, co to właściwie z punktu widzenia psychicznego dla człowieka oznacza. A przy tym doświadczenia pierwszego człowieka, który poleci w przestrzeń kosmiczną i ewentualnie wyląduje na Księżycu, nie można sobie przedstawić i żaden eksperyment na Ziemi nie może ich odtworzyć. Kosmonauta udaje się w warunki, dla których ani cieleśnie ani duchowo nie został stworzony. Dzień i noc przestają istnieć. Ucho jego nie przejmie żadnego dźwięku poza tymi, które sobie zabierze z Ziemi, lub które przez radio go dosięgną. Panuje absolutna cisza. Orientację w przestrzeni straci zupełnie, gdyż nie będzie już odczuwał ważkości. Nie ma dla niego ani góry ani dołu, ani prawej ani lewej strony. Zależnie od tego, dokąd jego statek kosmiczny zdąża jest on zamknięty w ciasnym pomieszczeniu na kilka godzin, ba, być może zdany na kilka lat bezczynności.

Jednocześnie człowiek ów wie, że jego życie uzależnione jest od funkcjonowania w najwyższym stopniu skomplikowanej a zatem w najwyższym stopniu wrażliwej techniki. Odmowa posłuszeństwa ze strony jakiegoś wentyla, za niskie napięcie w jakimś elektrycznym elemencie mogą spowodować bezpośrednią śmierć. W ten sposób śmierć siedzi mu stale na karku.

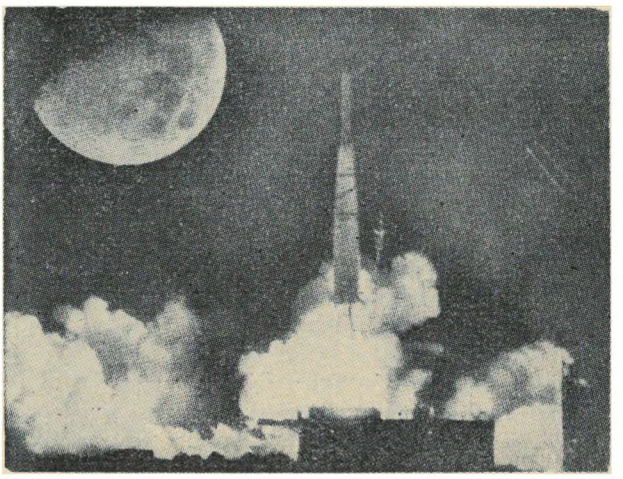

A gdy już naprawdę wyląduje na Księżycu, zastanie tam widoki, jakich na Ziemi nie ma. Te dla nas niemożliwe do wyobrażenia widoki wystąpią albo w formie najczarniejszej nocy, albo w oślepiającym świetle, z kontrastami tak jaskrawymi, jakich tu na Ziemi nie znamy. Tu zmysły nasze przekażą nam fałszywe wrażenia. Pomyślmy na chwilę o tym, że mówimy o „niesamowitej" ciszy. Spostrzeżenia, dokonane w pomieszczeniach, absolutnie zabezpieczonych od głosu, pokazały, że jest rzeczą niemożliwą dla człowieka dłuższy czas przebywać w warunkach absolutnej ciszy.

Nietrudno jest przepowiedzieć, że w tych warunkach człowieka opanuje niesamowity lęk, który go niezdolnym uczyni do świadomego działania, lęk, który może oznaczać śmierć. Człowiek, nawet najodważniejszy i najbardziej niezależny, potrzebuje bezwarunkowego bezpieczeństwa. Zdany tylko na siebie samego, człowiek żyć nie może. Lot kosmiczny jest podróżą w absolutne niebezpieczeństwo.

Postępowi entuzjaści powiedzą na to, że przy każdym technicznym postępie znajdywali się ludzie lepiej poinformowani, którzy podnosili głos swój i prorokowali straszne rzeczy. Tak przecież obawiano się, że szybkość pierwszej kolei żelaznej, wynosząca około 20 km na godzinę, wywoła przykre następstwa dla zdrowia. Ale w przeciwieństwie do tego, dziś chodzi o próbę wejścia w przestrzeń o takich warunkach, które nie odpowiadają człowiekowi ani cieleśnie, ani duchowo.

Człowiek musi w pomieszczeniu hermetycznie zamkniętym tutejsze warunki życia zabrać ze sobą i sztucznie je utrzymywać. Dotąd prawie zawsze mówiono jedynie o warunkach ciała, o warunkach dla duszy nic się nie słyszy. A człowiek jest jednością ciała-duszy. Czyżby dusza jego była w stanie znieść świat, dla którego ciało jego nie zostało stworzone?

Jan Broda

KRYSTYNA ROYÓWNA

(W stulecie jej urodzin)

„Oznajmujemy Wam, że Pan odwołał do siebie naszą umiłowaną siostrę Krystynę Royównę, pisarkę i przewodniczącą organizacji „Wierosława" dziś w nocy o godz. 1 i tak spełnił jej dawną tęsknotę. Jej doczesne prochy złożone zostaną do ziemi w środę 30/XII. o godz. 2 popoł. z nadzieją wskrzeszenia i spotkania się przed Panem."

Taki nekrolog przeczytali końcem grudnia (27) 1936 r. mieszkańcy małej słowackiej mieściny Starej Tury, gdzie Zmarła przebywała od urodzenia, będąc przełożoną diakonatu, domu starców i dzieci i znaną pisarką.

Urodziła się 18 sierpnia 1860 r. jako druga spośród pięciorga dzieci na plebanii staroturańskiej, gdzie ojciec Augustyn (1822—84) był długoletnim pastorem, znanym pomologiem i postępowym rolnikiem. Matka Franciszka (1833—1916), gołębioserca stosownie do swego nazwiska rodowego — Holub, przelała na swe dzieci umiłowanie piękna przyrody i współczucie dla człowieka.

O rozwój umysłowy swych pociech starał się sam ojciec, umiejętnie przeszczepiając w młode dusze miłość do swej ojczyzny, czy dobierając im nauczycieli domowych. Jednym z nich był osobisty wikariusz — Paweł Roy. Nauka domowa nie trwała jednak długo. Starsza siostra Maria (ur. 1858) wyjeżdża do szkoły wydziałowej w Bratysławie, za nią wyrusza niebawem Krystyna. Tam już, u progu swego samodzielnego życia, okazuje swą słowacką dumę narodową, odmawiając nauki języka węgierskiego dlatego, że Węgrzy byli gnębicielami Słowaków. Czas wolniejszy przeznacza na naukę szycia, haftu i słuchania lektury religijnej. „Tu Pan przygotował mię sobie na pisarkę książek" — wspomina po latach w swym niedokończonym Pamiętniku. Starsza Maria była już rezolutniejsza. Nie poprzestała na słuchaniu, ale sama zaczęła układać marzycielskie powiastki o nieznanych czarownych krainach, pełnych cudów, bogactwa i piękna. Ten baśniowy pokarm udzielał się też Krystynie, i jeśli u Marii był dość krótkotrwały i przemienił się rychło w poezję religijną, to u Krystyny stał się potrzebą całego dalszego życia. Baśniowość młodzieńczą zastąpiła treść dojrzalsza, bój o wolność narodową i polityczną uciskanej Słowacji, potem zaszczepianie poprzez proste powieści ludowe miłości do Boga i bliźnich i odwodzenie od grzechu codziennego.

Przebudzenie narodowo-religijne dokonało się u sióstr bardzo szybko. Stosunki polityczne je przyśpieszyły. Cesarz austriacki, mianujący się równocześnie królem Węgier, nakazał zamknąć gimnazja słowackie i zabronił wydawania prasy w języku słowackim. Pozbawiono tym sposobem nie tylko pracy rodzimej inteligencji, ale rząd uważał za zbrodnię wszelkie przejawy dążności narodowych. Zabolało to patriotów i tym większą obudziło miłość ojczyzny. Do grona walczących należała cała rodzina Royów. Ojciec czynił to umiejętnie z kazalnicy, dorastające zaś córki słowem pisanym. W niewydanej powieści „Zmartwychwstanie" nawołuje Krystyna do miłości kraju rodzinnego, pogardzając w pełni zdrajcami.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX w. zaczęło wychodzić czasopismo w duchu przebudzenia religijnego pt. „Betezda". Gorącymi jego zwolenniczkami były od początku siostry Royówny. Były i realizatorkami poruszanych w nim zagadnień. Coraz gorliwiej zaczęły czytać Biblię i spełniać służbę charytatywną w najbliższym otoczeniu, opiekując się ubogimi dziećmi i chorymi, co nie było dla nich rzeczą łatwą, gdyż po śmierci ojca musiały opuścić farę, zamieszkując z babcią i matką mały, ubożuchny dworek opodal kościoła.

W r. 1888 udały się obie siostry do ks. Kostomlatskiego, redaktora „Betanii". Po miesięcznym pobycie w Pisku (Czechy) pod wspólnym dachem tegoż misjonarza i budziciela pozbyły się (nie bez wewnętrznej walki) własnego samolubstwa, a pełne wiary i miłości do Chrystusa wróciły do Starej Tury, by służyć odtąd sprawie wewnętrznego odrodzenia, prowadzenia dusz zbłąkanych do Chrystusa.

Rozpoczyna się okres dożywotniej służby dla sprawy Bożej, zaprawiony nieraz niepowodzeniem i goryczą wewnętrzną. Ale to szybko mija. Według utartego powiedzenia; „Jak słowackiej duszy śpiewem nie obudzi, to nie ożyje" — zaczynają pracę od szkolnych dzieci, ucząc je śpiewu kościelnego. Pieśni religijnych słowackich wówczas jeszcze nie było; tłumaczą je więc głównie z czeskich śpiewników albo układają same. Od dr Baedeckera, z którym poznały się w Pradze, otrzymują bezpłatnie Biblie i Nowe Testamenty do użytku w szkole niedzielnej, którą wraz z chórem powołują do życia. Spośród młodzieży, należącej w całości do chóru, rodzi się organizacja społecznościowa, opierająca się na regulaminie; 1. Co dzień czytać Biblię. 2. Prowadzić życie według niej. 3. Zbliżać się do Chrystusa. 4. Być gotowym do wszelkich ofiar dla Niego. 5. Wyrzec się napojów alkoholowych. Zadania były niełatwe do wykonania, zwłaszcza przepis abstynencji wymagał walki woli u dorastającej młodzieży. Nic więc dziwnego, że organizatorki wraz z członkami stowarzyszenia naraziły się na kpiny, obmowy i czynne nawet zniewagi i napaści ze strony namówionych i podpitych wyrostków. Były to jednak drobne tylko ofiary w służbie Zbawiciela.

Wynajęty po śmierci ojca dworek odrestaurowały siostry własnymi rękami, a owoce w sadzie przynosiły taki dochód, że starczyło na życie. Z chwilą jednak, kiedy rozpoczęto pracę społecznościową na szerszą skalę, właściciel był zmuszony wypowiedzieć Royównom mieszkanie. Wiara wygnanych zniweczyła jednak zamysły i wolę przeciwników. Miejscowy lekarz odstąpił im na skraju miasteczka przestronny, nowy dom (tyle, że nie było tu sadu), który mógł pomieścić większe grupy społecznościowców, przybywających już nie tylko z miasta i najbliższej okolicy, ale i z dalszego Podtatrza.

Do tej nowej siedziby (od 1897 r.) zjeżdżają się coraz częściej goście. Przybywa ks. Kostomlatski, bracia Urbanowie ze Strzegomia, Ewa Winckler z Miechowic, ks. Rösche i Cejnar z Wiednia, dr Baedecker, Morgan czy ks. Kilburn z Anglii, dr Schintzel, Parel i Bovet ze Szwajcarii, misjonarz chiński Bauer czy afrykański Wartenberg. Tu też w r. 1904 odbywa się konferencja społecznościowa.

Oczywiście i Royówny wyjeżdżają na przemian to do Wiednia, Prus, Saksonii czy Szwajcarii. Obecne są też na zebraniu społecznościowców u ks. K. Kulisza w Ligotce Kameralnej (Zaolzie) w r. 1905.

Odwiedziny te wywołały u przeciwników tym większą zawiść. Z kazalnicy miejscowego i okolicznych kościołów zaczyna się nagonka. Społecznościowców nazywają odszczepieńcami („bludaři"). A całkiem niesłusznie. Nie było wszak oderwania od Kościoła ani odmawiania od uczestnictwa w nabożeństwie. Wyodrębniła się tylko grupka ludzi, chcących pogłębiać swe życie chrześcijańskie. „Chcieliśmy zostać tylko prawdziwymi ewangelikami — pisze Krystyna w swym Pamiętniku [1]) — a tworzyć w tym naszym śpiącym zborze małą gałąź prawdziwych, żywych wyznawców, liczących się nie dla cyfry metrykalnej, ale dla zapisania się w księdze żywota Bożego". To uważali jednak księża Podtatrza za ciężki kamień obrazy. Nie mogli zrozumieć, że słowa o własnych doznaniach i przeżyciach, wypowiadane z głębokim przekonaniem ustami nieteologa w swoim prywatnym domu są przyjmowane z większą powagą niż tradycyjne często morały z kazalnic. Krystyna z przejęciem a prostymi słowami, często w formie ułożonej

poprzednio gawędy, mówiła o powtórnym przyjściu Chrystusa, o zesłaniu Ducha św. i odrodzeniu duszy ludzkiej, trzymając przez cały czas słuchaczy nieomal w bezruchu [2]). Tym sposobem zyskiwała sobie coraz nowych zwolenników. To zresztą było celem jej życia, aby przekonywać ludzi na podstawie własnych przeżyć i skłaniać do poznawania dobroci i miłości Bożej, odwodząc ich z drogi codziennego grzechu. „Gdybym drugi raz żyć mogła, żyłabym jeszcze wierniej i czyściej dla Chrystusa, aby we mnie i koło mnie jeszcze więcej głoszony był On" [3]).

Zaczęto potem Royównę oskarżać o pracę szpiegowską, bo przebywał u nich Armeńczyk Bagdazarianc w swej drodze do Szwajcarii. Oczywiście i to chluby wrogom nie przyniosło, a rosła sława sióstr, które nie tylko rozbudzały serca i prowadziły do poznania prawdziwej wiary przez szkółkę niedzielną, chór i zebrania społecznościowe, ale postanowiły poświęcić tej sprawie resztę swego życia pracy charytatywnej i literackiej. Wielką pomoc zyskały w najmłodszej siostrze Bożenie (ur. 1871), która pierwsza poświęciła się służbie diakonisy i po ukończeniu szkoły w Bratysławie zaczęła zakładać na terenie Słowacji domy starców i opiekować się nimi. Za poradą siostry Ewy Winckler z Miechowic, która przysłała jej do pomocy Alwinę Hessową został dnia 12 maja 1912 r. założony diakonat dla sióstr, przezwany w r. 1930 „Wierosławą" (bo jak powiedziała Krystyna w dniu jego przemianowania; Pan mi darował piękną myśl. Będziecie swą wiarą sławić Pana Jezusa i jeśli wierzyć będziecie, ujrzycie chwałę Bożą. Dajmy przeto stowarzyszeniu nazwę „Wierosława"). W diakonacie tym w ciągu ćwierćwiecza jego istnienia (1912—1939) znalazło opiekę dziesiątki starców (w Domu białych głów) i setki sierot i dzieci opuszczonych (w Chałupce) w sumie około 1500. Tu Krystyna była długie lata przełożoną.

Ważną pamiątkę poza diakonatem stanowi jej spuścizna literacka.

Jako 19-letnia panna napisała swe pierwsze opowiadanie o treści religijnej pt. „Słowo Chrystusowe". [4]) Następna praca ukazała się dopiero w r. 1893. Była to powszechnie dziś znana powiastka „Bez Boga na świecie". Oto, co pisze sama autorka o powstaniu tej książeczki; „Czytałam odezwę pewnego słowackiego księgarza (J. Bezy z Senicy), dbającego o książki dla ludu słowackiego, który „na Boga" prosił, aby kto napisał książkę dla dzieci w rodzinnym języku. To słowo „na Boga" bardzo mię dotknęło i zaczęłam w kornej modlitwie prosić Boga, by mi darował taką książkę, która by przyciągła dziecięce serca do Niego. Wysłuchał mię. Zesłał mi najpierw pomysł, a kiedym zaczęła pisać, spłynęły słowa i książka. Że tę historyjkę napisałam za jednym posiedzeniem, oczywiście parogodzinnym, toteż czytanie jej ucieka jak górski potoczek. Była wyproszonym darem Bożym, a zostawiła w mym sercu głębokie wrażenie... Jeszcze dziś, kiedy wracam do niej, czuję jak łaska Boża z niej płynie". [5])

Chcąc się przekonać jakie wrażenie wywoła historia Marcinka, przeczytała autorka dzieciom to opowiadanie, a kiedy zaciekawienie, współczucie i zachwyt na przemian malował ich twarze, przesłała rękopis do druku. Na wynik nie było trzeba długo czekać. Książeczka w tym samym roku się rozeszła. Wydanie następne było ilustrowane, a wyd. III (1904) było już rozprowadzane wśród Słowaków i Czechów w Ameryce. Do roku 1948 wyszło 9 wydań słowackich. Ale to jeszcze nie pełny sukces. Książeczka ta, znalazła chętnych czytelników nie tylko na Podtatrzu, ale rozeszła się dosłownie po całym świecie. Najpierw przetłumaczono ją na język czeski (1897), a po bytności J. Urbana ze Strzegomia w Starej Turze pokazało się tłumaczenie niemieckie (1903). Jeszcze prędzej przetłumaczył ją ks. K. Kulisz na język polski i tu doczekała się 19 wznowień. W całości przetłumaczono ją na 20 języków i wśród milionów spełnia swą ważną rolę misyjną.

Podobnych rozmiarów jest książeczka „Boże charaktery" (1898), obejmująca opowiadania z życia patriarchy Józefa oraz „Zaspokojone pragnienie" (1900), podająca najmłodszym sceny z życia Chrystusa od urodzenia do pamiętnego cudu rozmnożenia chleba.

Nieco większych rozmiarów jest książka „Odszczepieńcy" (1901), opisująca Słowaków w swej walce odrodzeńczo-narodowej i religijnej na przełomie XIX/XX wieku. Jest to w znacznej mierze powieść autobiograficzna.

Najznamienitszym dla twórczości Royówny był rok 1903. Wyszły wtedy książki „Sługa", „Szczęście" i najobszerniejsza w całym dorobku pisarskim powieść „Za wysoką cenę". Pierwsza z nich przedstawia koleje życia inteligentnego Słowaka, który przyjmuje pracę sługi u zamożnego gospodarza, aby swym życiem i słowem zaświadczyć o odradzającej mocy Zbawiciela. Pokrewną tematycznie jest i „Szczęście". Ostatnia, to łańcuch epickich i bardziej naturalistycznych obrazów z życia dwu rodzin, z których jedna, wierna Chrystusowi, dobroczynnie wpływa na otoczenie, druga zaś w bezwierze stacza się na dno poniżenia i upadku.

„Na wygnaniu" (1906) to opowieść o sierocie Hani, która wypędzona z domu, staje się żarliwą budzicielką uśpionych dusz i uczy je poznawać Chrystusa; jest nie tylko lekarką bezdomnych dusz ale i wzorową siostrą miłosierdzia.

„Moc światła" (1909), to jedyna książka, której pierwodruk pokazał się w języku czeskim a nie słowackim.

O dziwnych kolejach chłopaka Palka, który w opuszczonej chacie góralskiej znajduje Nowy Testament i tym orężem przywodzi wielu do poznania Słowa Bożego — mówi książeczka „W słonecznej krainie" (1910). (Opowiadanie to napisane zostało w czasie pobytu autorki w Hausdorfie w Saksonii).

W roku wybuchu pierwszej wojny światowej pokazała się książka „To, co wiecznie trwa", w której autorka podkreśla rolę i zacność wiary w codziennym życiu prostego człowieka.

Powieść „Druga żona" (1920) wykazuje, jak niezgoda w rodzinie niweczy wzajemną miłość i wiarę w Boga, a Ewangelia i ze starych grzeszników czyni ludzi szczęśliwych.

„Trzej koledzy" (1923) to opowiadanie o losach trzech chłopców, którzy dzięki gorącej wierze odnajdują matkę i ojca w dalekiej Ameryce.

W r. 1928 wyszedł drukiem pamiętnik „Za światłem i ze światłem", w którym autorka opisuje jak ją Pan Bóg powołał do swej służby i jak spełniała swą misję wewnętrzną wśród swego ludu słowackiego.

Powieść „Kiedy żyć zaczynał" (1931) rozwiązuje konflikt, w jaki popadła żona, która po rzekomej stracie męża na wojnie wychodzi powtórnie za mąż a po latach spotyka pierwszego męża.

„Tułacze" (1935) to ostatnia za życia autorki wydana jej książka. W rękopisie pozostały 2 większe powieści „Pod praporem laský" i „Kouzlo otčiny".

Prócz powieści wydała szereg drobnych, ulotkowych opowiadań oraz kilkadziesiąt pieśni religijnych (oryginalnych i tłumaczeń), zawartych w zbiorach; „Slovenské spevy" (1880), „Rajská kytka" (1900 i n.), „Naše piesne" (1904), „Piesne sionske" (1906 i n.), „Bratrske pisne" (1923), „Piesne duchovné" (1927 i n.). „Piesne pobožné" (1929 i n.), „Zpěvnik evanjelický" (1932 i n.). — Swymi artykułami zasilała nadto czasopisma: „Betanie" (1887—1918), „Klasy" (1922—25), „Křesťanské listy" (1920—36), „Korouhev na Sionu" (1879—80), Kresťan" (1926—31), „Národnie noviny" (1882—84), „Snaha" (1930), „Svetlo" (1900—1915), „Večernica" (1925—47) — oraz kalendarze. [6])

Cały dorobek literacki Royówny zamyka się w 310 pozycjach woluminowych, 371 artykułach i 290 pieśniach. [7]) To bardzo dużo. A ich wewnętrzne tętno! Są one zwierciadłem czystego i pełnego miłości poświęcenia dla Chrystusa i ratowania grzesznych serc ludzkich. Czytając je po latach, mawiała Autorka: „Nic się nie da z nich ująć ani nic dodać. Pisałam te książki dla siebie, a potem starałam się według nich żyć" [8]). Wiemy jednak że tych książek nie pisała dla siebie, ale dla tych, którzy ich potrzebowali i potrzebują nadal dla pokrzepienia spragnionych serc.

Zarzucano czasem Royównie zbytni idealizm religijny. Na to dała taką odpowiedź: „Ja nie kreślę sylwetek ludzi jakimi są, ale jakimi być mają i jacy być mogą, jeśli pójdą śladem Jezusa. Celem mych książek jest prowadzenie czytelnika przez słowo Boże do Chrystusa" [9]).

Książki Kr. Royówny rychło znalazły sympatyków i chętnych czytelników wśród ludu polskiego na Śląsku i w reszcie kraju. W r. 1902 przetłumaczył ks. K. Kulisz pierwszą jej powieść „Bez Boga na świecie", która doczekała się u nas 9 wydań książkowych i kilku przedruków felietonowych; potem pokazał się „Sługa", „Szczęśliwi ludzie" i szereg drobniejszych opowiadań w miesięczniku „Dla wszystkich" i „Słowo żywota". Najwięcej polskich tłumaczeń zawdzięczamy And. Cymorkowi, red. „Słowa Żywota" i „Głosów Kościelnych", na łamach których pojawiały się przez szereg lat coraz nowsze pozycje słowackiej pisarki. Tłumaczami byli nadto krypto- i pseudonimowi tłumacze jak: H. B. (Odszczepieńcy), E. H. S. (Nie mieli miejsca), F. P. (Zaspokojone pragnienie), K. Ojczysław (Szczęśliwi ludzie) — oraz ks. P. Sikora i K. Sabella z ramienia Biblioteki Chrześcijańskiej w Cieszynie.

Oto wykaz kolejnych polskich tłumaczeń K Royówny:

1. BEZ BOGA NA ŚWIECIE, opowiadanie z życia ludu słowackiego,
   tłum. z języka słowackiego ks. K. Kulisz,
   — Warszawa 1903, Mietke, s. 64
   — Striegau (Strzegom) 1903, nakł. R. Urbana, s. 64 z 12 obrazkami
   — wyd. II 1904, s. 72 z 12 obr.
   — wyd. III 1910, s. 72 z 12 obr.
   — wyd. IV [10])
   — wyd. V [10])
   — wyd. VI 1919, nakł. T. Urbana
   — Łódź (b.d.) Kompas, s. 60, wyd. nowe
   — Łódź (b.d.) Kompas, s. 55, ilustr.
   — Łódź 1923, Kompas, drukowana w książce ROZUM I WIARA, zbiór opowiadań i wierszy dla rodzin chrześcijańskich, s. 1—32, w odcinkach felietonowych pokazała się powieść w „Przyjacielu Ludu" 1903, nr 1—7, 1904
   oraz w „Przyjacielu Dzieci" 1927 i 1928.
2. SŁUGA, przekład ze słowackiego, rycina J. Warnsa, Cieszyn 1904, nakł. ks. Fr. Michejdy (odbitka „Przyjaciela Ludu")
   — Striegau 1904, nakł. R. Urbana, s. 85 z 14 obrazkami
3. SZCZĘŚCIE ..... s. 218 [10]).
4. ODSZCZEPIEŃCY, opowiadanie z życia Słowaków, tłum. H. B.
   Łódź 1922, Kompas, s. 190
5. NIE MIELI MIEJSCA, tłum. E. H. S.
   Łódź 1923, s. 16
6. ZGUBIONA DUSZA
   Warszawa 1907, Mietke, s. 8
7. ZASPOKOJONE PRAGNIENIE, powieść z czasów Syna Człowieczego,
   przełożył F. P.
   Striegau (przed 1918), nakł. T. Urbana, wyd. II, s. 53
   — też jako druk felietonowy w „Przyjacielu Dzieci" (dod. „Strażnicy Ewangelicznej") Warszawa 1951, nr 1, 2, 3, 5, 6, 8, 10, 11, 12, 13
8. SZCZĘŚLIWI LUDZIE, opowiadanie z życia słowackiego, tłum. K. Ojczysław,
   Cieszyn (b.d.) drukiem i nakładem Fr. Machaczka, s. 97
9. ZE SŁONECZNEJ KRAINY, przekład ze słowackiego (ks. P. Sikora)
   Cieszyn 1911, nakł. Tow. Ewang., s. 147
10. TO, CO WIECZNIE TRWA, przekład ze słowackiego (K. Sabella),
    Cieszyn (1929), nakł. Bibl. Chrześc. nr 6, s. 121
11. TRZEJ KOLEDZY, opowiadanie, tłum. A. C(ymorek),
    Cieszyn 1932, nakł. „Głosów Kościelnych", s. 80
12. NA WYGNANIU czyli zwycięstwo wiary i ofiary, tłum. ze słowackiego,
    Cieszyn (1936), nakł. Bibl. Chrześc. nr 10, s. 164 (przedruk felietonowy w „Strażnicy Ewang." 1959, nr 2—23 i 1960, nr 1)
13. BŁOGOSŁAWIONE ŚWIĘTA NARODZENIA PAŃSKIEGO
    wyd. ks. K. Krzywoń i ks. Wł. Santarius (Nawsie) 1948, s. 7

W formie felietonów pokazały się nadto następujące tłumaczenia: [11])

Nie mieli miejsca (Ze 1904, nr 12 — KG 1927, nr 24)
W ostatniej godzinie (DW 1906, nr 16)
Trwałe szczęście (DW 1907, nr 1)
Żywcem pochowany (DW 1907, nr 18)
Dziecię pijaka (SŻ 1910, nr 11—12)
Jak kropelka wędrowała (SŻ 1911, nr 7, PDz 1925, nr 2—3, SE 1954, 256—9)
Zgubiona dusza (DW 1911, nr 23 i 1915, nr 6)
Szczęśliwe gody (SŻ 1911, nr , PDz 1930, nr 12 i 1931, nr 1)
Jak powróciły jaskółki do domu (PDz 1925, nr 5)
Jak umarł słowiczek (PDz 1925, nr 4, GK 1930, nr 23)
Niezwykłe miłosierdzie (tłum. A. Cymorek) (GK 1930, nr 24—29)
Nie mieli miejsca (GK 1937, nr 24)
Druga żona (tłum. A. Cymorek) (GK 1931, nr 3—36)
Kiedy żyć zaczynał (tłum. A. Cymorek) (GK 1933, nr 2—20)
Za światłem (tłum. A. Cymorek) (GK 1933, nr 21—25, 1934, nr 1—13)
Ci, którzy utonęli (tłum. A. Cymorek) (GK 1925, nr 2—12) — toż pt. Zgubieni (tłum. A. Cymorek) (GK 1928, nr 5—39)
Za dobrym przewodem (tłum. A. Cymorek) (GK 1927, nr 11—26)
Szczęśliwe gody (PDz 1930, nr 12 i 1931, nr 1)
Śmierć słowiczka (tłum. M. Pasz) (SE 1954, nr 1)
Jaskółeczki przyleciały (tłum. M. Pasz) (SE 1955, nr 8)

Polskie tłumaczenia pieśni K. Royówny:

Duszo niewierna (H 83, KH 822). Gasną zorze nad górami (H 85). Gdy raz przed Bogiem staniemy (H 424). Gdy się wszyscy przed tron Pański (H 421). Ja pójdę z Tobą (SP 204). Kiedy usłyszysz serca głos (SP 145). Królu niebios (SP 333, HS 10, ŚEw 198). Któż poda sercu ulgi strój (H 443). Myśmy już twoi (H 198). Na twoim krzyżu Zbawicielu (H 134). Nic się nie bójcie (H 353). Nie okłamuj, nie oszukuj (H 376). Obym śmiał ulecieć w kraj (H 453). O gdybym wzlecieć śmiał (H 455). O Jezu drogi, królu mój (H 283). O Jezu Chryste (H 326). On jest tu (H 252). Padnij pod krzyżem (SP 191, H 141). Pan zwołuje owce (SP 164, H 106). Pójdźcie do mnie miłe dziatki (SP 633). Próżne są wymówki twe (SP 171). Przeminęła noc (H 59). Przychodniami tylkośmy (H 459). Spoczniesz sobie (SP 656). Spojrzyj do oczu (H 53). Stań bracie miły stań (SP 173, H 112). Tam na dalekich morskich wybrzeżach (H 401). Umierać z Panem, dla niego żyć (H 212). W górę serca ludu Boży (SP 559, H 408). W nocy ponurej mego strapienia (H 339). Wybrać mi radzono skarb (SP 221, H 261, ŚEw 280). Wznosi się do Ciebie tęsknych myśli lot (H 300). Zbawicielu wywyższony (SP 70, H 65). Ześlij Panie swego ducha (H 150). Zniknęła zima smutna (H 506).

Odsyłacze:

1) Wg pamiętnika „Za svetlom a so svetlom", St. Tura 1928, s. 72—3.

2) „Večernica" 1936, s. 16—8, wspomnienia L. Kostomlatskiej.

3) Wg „Za svetlom...", s. 164.

4) Wg bibliografii J. Potučka „Súpis literárnych prác Kristiny Royovej", Turč. sv. Martin 1950, s. 4.

5) Wg „Za svetlom...", s. 68.

6) Wg Potučka „Súpis...", s. 32—5.

7) jw., s. 14.

8 Wg „Za svetlom...", s. 41.

9) „Večernica" 1936, s. 46, zapis J. Jehličkovej.

10) Wydania tego nie udało się odszukać.

11) Oznaczenie skrótów: GK — Głosy Kościelne — H — Harfa (wyd. V/1949) — DW — Dla Wszystkich — KH — Kancjonał ks. Heczki — PDz — Przyjaciel Dzieci — SE — Strażnica Ewangeliczna — SŻ — Słowo Żywota — SP — Śpiewnik Pielgrzyma (1959) — ŚEw — Śpiewnik Ewangelicki.

Koncert Bachowski w Filharmonii Narodowej

W dniach 17 i 18 czerwca br. Warszawa przeżywała wspaniałą imprezę kulturalną o wielkim, dla nas ewangelików, specjalnym znaczeniu.

Oto po raz pierwszy w stolicy odegrano w całości: **„Pasję wg Św. Mateusza" Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu orkiestry i chóru FN pod batutą Jerzego Katlewicza oraz solistów: Stefanii Woytowicz (sopran), Krystyny Szczepańskiej (alt), Kazimierza Pustelaka (tenor), Andrzeja Hiolskiego (baryton), Adama Szybowskiego (bas-baryton), Zenona Bąkowskiego (skrzypce), Aleksandra Peresady (flet), Janusza Banaszka (obój), Antoniego Olejniczaka (rożek angielski), Mariana Sawy (organy) oraz chóru chłopięcego Paulińskiej „Schola Cantorum".**

Jan Sebastian Bach najsłynniejsza osobistość z największej rodziny muzyków na przestrzeni historii muzyki, to największa chluba protestantyzmu obok Lutra i Kalwina — zaś wykonana pasja jest największym arcydziełem muzyki protestanckiej i światowej.

Twórczość kompozytora, który opierał się na protestanckim chorale, stanowi najdoskonalsze zamknięcie muzyki epoki barokowej i wytyczenie nowych dróg w muzyce od klasycyzmu aż do modernizmu włącznie. Łączy ona w świetny sposób wielogłosowość z nowoczesnym stylem muzycznym, doprowadzając do najwyższych szczytów sztukę fugi i kontrapunktu.

Do najważniejszych dzieł należą: **Pasje wg. Św. Mateusza i Św. Jana, Wielka Msza H-moll, Magnificat, 4 msze mniejsze, ok. 200 kantat, motety, suity, partity, koncerty brandenburskie, zbiór preludiów i fug pn. „Wohltemperiertes Klavier", „Kunst der Fuge", „Wariacje Goldberga".**

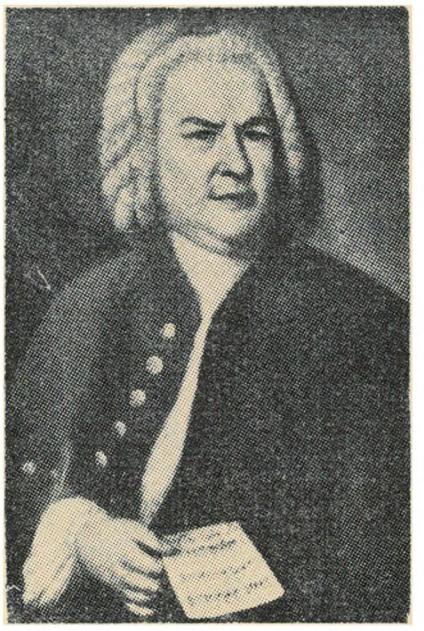

Jan Sebastian Bach

W twórczości mistrza muzyka organowa znalazła swój najświetniejszy wyraz. Równocześnie jest on wynalazcą fortepianu, zastosowując wraz z Gotfrydem Silbermannem młoteczki do klawesynu.

Dla Polaków osoba JS Bacha powinna być specjalnie bliska. Oto był on nadwornym kompozytorem króla Polski Augusta III Sasa i wzruszony tym największym dowodem uznania w swym życiu, napisał jako „ofiarę muzyczną" dla króla — piękną kantatę na cześć rzek polskich Wisły i Warty. Również w jednym ze swych preludiów zużytkowuje melodie polskiej kolędy.

Znaczenie mistrza dla muzyki religijnej jest wyjątkowe i dlatego też został nazwany „Piątym Ewangelistą". Matematyczna w formie jego muzyka zadziwia głębią mistycznego wyrazu.

Pasja wg. Św. Mateusza należy do tych dzieł Bacha, które pomimo swej formalnej kunsztowności jest muzycznie dziełem przystępnym dla każdego, ze względu na swą szlachetną i wstrząsającą zarazem prostotę treści, będącą doskonale udźwiękowioną częścią Ewangelii. Już sama nazwa kompozycji wskazuje, że przedmiotem treści są dzieje męki Pana Jezusa od chwili pojmania go. W akcji muzycznej uczestniczą: **Ewangelista, Chrystus Pan, Piotr, Najwyższy Kapłan, I niewiasta (Maria), II niewiasta i chór, uosabiający córę Syonu.** Orkiestra natomiast z klawesynem i organami ma charakter ilustracyjny. W swej lapidarnej dramatyczności arcydzieło kantora lipskiego zadziwia potęgą oraz bogactwem wyrazu i rytmiki muzycznej.

Wierność ewangelicznemu tekstowi oraz przeplatanie akcji pasyjnej pieśniami kościelnymi, takimi jak **„Najsłodszy Jezu" i „O głowo męczona",** a śpiewanymi do dziś w kościołach protestanckich na całym świecie — decyduje o ewangelicko-konfesyjnym charakterze utworu. Nic więc dziwnego, że koncert miał właściwie charakter świeckiego nabożeństwa i stał się **podniosłą manifestacją protestanckiego ducha.**

Do wzniosłego nastroju nie mało przyczyniło się na ogół znakomite wykonanie kompozycji. Artyści dali z siebie wszystko, by stanąć na wysokości zadania. Mieszany chór FN brzmiał czysto, śpiewając subtelnie i potężnie zarazem. Skrzypce doskonale, na i zestrojone, w swej śpiewności sprawiały wręcz anielskie wrażenie. Soliści śpiewali możliwie wyraźnie i ze szlachetnym umiarem. Najlepsi z nich byli: **K. Szczepańska, A. Hiolski i S. Woytowicz,** która śpiewała szczęśliwie bez, tak często u tej artystki występującej, emfazy. Jedynie organy występowały

niekiedy nikle, a chór chłopięcy, to materiał jeszcze surowy.

Nad całością czuwała wytrawna ręka dyrygenta **J. Katlewicza, laureata I nagrody w międzynarodowym konkursie kapelmistrzów w Besancon.** Był to jego wielki sukces artystyczny, a sądząc po uprzednim wykonaniu również pod jego kierownictwem oratorium Haendla „Judasz Machabeusz", należy sądzić, że artysta pragnie specjalizować się w muzyce religijnej, czemu trzeba jak najbardziej przyklasnąć, gdyż obecnie niewielu mamy tego typu specjalistów.

Nie pierwszy to raz poświęciło się w filharmonii warszawskiej cały koncert Bachowi. W r. 1955 koncertowała jedyna w swoim rodzaju orkiestra kameralna prof. Strossa z Monachium, która interpretuje jedynie dzieła Jana Sebastiana i jego znakomitych synów. Członkowie tego zespołu grali na instrumentach muzealnych: violach di gamba i continuo. Słyszało się wtedy najbardziej autentycznego Bacha. W rok później występował wielki chór i orkiestra radia berlińskiego świetnie wykonując pod kierownictwem H. Kocha Wielką Mszę Bacha oraz „Mesjasza" Haendla. Pamiętam, że szczególnie ten drugi utwór wywołał wielkie wrażenie. Przed wojną Wielką Mszę H-moll odtwarzał w naszej filharmonii światowej sławy ewangelicki chór z Katowic z własnym dyrygentem.

Obecni na sali przy wykonaniu Pasji ewangelicy, mieli powód do wzruszającej dumy, gdyż byli świadkami, jak na wskroś ewangelicka muzyka Bachowska jednoczy we wspólnym zachwycie wszystkich słuchaczy bez względu na ich przekonania czy też wyznanie. I z uwagi na to utwór genialnego kantora spełnił wybitną rolę społeczną, jednocząc w niezapomnianym przeżyciu wierzących i nie wierzących, protestantów i katolików (na sali widziało się kilku księży katolickich i siostry zakonne). **Jestem przekonany, że gdyby nasz wieszcz muzyczny Fryderyk Chopin był obecny na sali, drżałby ze wzruszenia słuchając przeczystych tonów swego ulubionego mistrza.**

Wielka frekwencja na koncertach (wiele osób odeszło na próżno od kasy) i owacje publiczności dla wykonawców, były niezbitym dowodem, jak bardzo są ludzie spragnieni tego rodzaju muzyki.

W tym miejscu nie od rzeczy będzie uwaga, że niebiańska muzyka JS Bacha jest grywana na całym świecie, z wyjątkiem Watykanu, gdzie dotąd jest zabroniona, co stawia pod znakiem zapytania tak reklamowaną przez sfery katolickie rzekomą tolerancję nowego papieża.

Jak wiadomo odegrana Pasja wymaga olbrzymiego aparatu wykonawczego do 300 osób; dlatego też jej wykonanie przekracza ramy zwykłego nabożeństwa i w całości bywa odtwarzana przeważnie w salach koncertowych. Sam twórca nie doczekał się wykonania swego dzieła, które o wiele przerastało epokę, w której żył i komponował.

Po śmierci Bacha, w okresie rokoka i stylu galant, ta najgłębsza w dziejach muzyki twórczość uległa zapomnieniu. Pasję Św. Mateusza wydobył z zapomnienia w roku 1829 znany kompozytor Feliks Mendelssohn-Bartholdy, który po wielu trudnościach doprowadził w tymże roku do wykonania jej pod swym kierownictwem po raz pierwszy w całości, w Berlinie i Lipsku.

Od tego czasu datuje się renesans muzyki Bachowskiej, który coraz bardziej stał się hasłem najszczytniejszego postępu w sztuce tonów, a najznakomitszy współczesny krytyk muzyczny Polski Prof. Karol Stromenger nazywa Bacha **„głową i sercem muzyki".**

Należy wyrazić gorące ubolewanie, że omawiany koncert nie wzbudził, poza nielicznymi wyjątkami, żywszego zainteresowania wśród naszych współwyznawców,

Dlatego z uznaniem trzeba podkreślić obecność na sali członków chóru zborowego z jego kierownikiem prof. Szajerem na czele.

Pasja wg Św. Mateusza kojarzy się w mej pamięci z pięknym wspomnieniem z ciężkich chwil ostatniej okupacji.

Oto w roku 1943 zbór ewangelicko-reformowany podjął wspaniałą decyzję wykonania w swym kościele przy ul. Leszno wyjątków tego arcydzieła na wieczornym koncercie, przy czym finał koronujący dzieło „Przed grobem Twym" został odegrany w całości.

Niezapomniane to wykonanie, chociaż z konieczności wykonane skromnymi siłami, było faktem nad wyraz krzepiącym ducha i serce w okresie strasznych przejść wojennych.

WACŁAW RÜGER

SPROSTOWANIE

W artykule pt. „Wspomnienie o Jaśku" podałem błędnie następujące szczegóły: Jasiek został odznaczony nie dwukrotnie krzyżem Virtuti Militari, lecz raz Krzyżem Walecznych i raz Virtuti Militari. Ponadto został pośmiertnie awansowany do stopnia podporucznika a nie porucznika. Za błędy, spowodowane zatarciem się w pamięci pewnych szczegółów, przepraszam.

ks. Z. Tranda

Co piszą inni?

KATEDRA W COVENTRY

„Ruiny katedry w Coventry robią wstrząsające wrażenie. Gdy w listopadzie 1940 r. hitlerowska „Luftwaffe" zbombardowała całe śródmieście, katedra — jeden z najpiękniejszych podobno gmachów w Anglii — spaliła się. Dach się zapadł, pozostały tylko zewnętrzne ściany z wypalonymi oknami. I pozostała stara wieża.

Po wojnie przed ojcami miasta i przed Kościołem Anglikańskim stanął dylemat: czy odbudować katedrę „tak jak była", czy też pozostawić ruiny „na wieczną rzeczy pamiątkę" i zbudować nową katedrę? Oprowadzający mnie po mieście architekt opowiada, że dyskusja trwała dość długo.

Byli — podobnie jak w Warszawie — zwolennicy dokładnego przywrócenia stanu sprzed wojny. Zwyciężył jednak pogląd, że raczej należy pozostawić ruiny i zbudować obok nową „nowoczesną" katedrę. Obecnie, gdy widać już zarysy nowego gmachu, przekonać się można, że pogląd ten był słuszny.

Wewnątrz starych ruin uprzątnięto gruz. Głazy z dawnych kolumn ułożono w coś na kształt ołtarza. Stoi na nim prosty drewniany krzyż — dwie wypalone belki ze stropów dawnej katedry. Dachu nie ma. Zamiast podłogi — trawnik i przejścia dla zwiedzających.

Nad ołtarzem napis: „Father. Forgive!" (ojcze, wybacz.). Architekt opowiada mi, że niedawno katedrę zwiedzała grupa młodzieży z Niemiec zachodnich. Na widok tego napisu jeden z Niemców zaczął histerycznie płakać i spytał towarzyszącego im Anglika: „Czy nigdy nam nie wybaczycie?...."

Prostopadle do tych ruin wznoszą się wśród rusztowań wysokie mury nowej katedry, zaprojektowanej przez jednego z najwybitniejszych architektów brytyjskich, prof. Basila Spence'a. Gmach jest już podciągnięty pod dach i na maj 1962 roku przewidziane jest jego poświęcenie.

Jak powiedziałem, gmach jest ultranowoczesny. Nie przypomina żadnego znanego budynku kościoła lub katedry. Elementem dekoracyjnym z zewnątrz są wysokie okna, sięgające od ziemi do dachu i ustawione na ukos. Witraże w tych oknach będą „abstrakcyjne". Wewnątrz katedry nie będzie tradycyjnych kolumn.

Mieszkańcy Coventry są dumni z tego, że otwierają nowy rozdział w budownictwie sakralnym. Planowany jest festiwal artystyczny w czasie oddania katedry do użytku. „A ruiny starej katedry — mówi mój przewodnik — zawsze przypominać będą, czym jest wojna".

„Życie Warszawy" Nr. 170

KATOLICY W IZRAELU

„Tygodnik Powszechny" (Nr 28) zamieścił oryginalną korespondencję o. Daniela Rufeisena o katolikach w tym państwie, w szczególności o tych, którzy w Polsce przyjęli katolicyzm a następnie wyemigrowali do Izraela. Oto kilka wyjątków, które zapewne zainteresują również czytelników „Jednoty":

„Kościół tutejszy podzielić by można było według obrządków na grecko-melchicki z ks. biskupem Hakimem, maronicki ze zwierzchnikami w Libanie i łaciński z nowym wikariuszem patriarchalnym ks. biskupem Pier Giorgio Chiappero. Łącznie katolików jest blisko 30 tysięcy. Prócz tego druga, równie liczna grupa prawosławnych, trochę ormian, protestantów".

Dane powyższe dotyczą katolików tubylców, w szczególności pochodzenia arabskiego. W ostatnich latach przybyło do Izraela wielu katolików-Żydów z różnych krajów europejskich. Katolikami zostali niedawno w swojej poprzedniej ojczyźnie. Przybyło ich stosunkowo dużo z Jugosławii i Polski. O tych autor tak pisze:

„Żydzi ochrzczeni odpadli prawie kompletnie. Najczęściej nie wytrzymali wpływu czy też nacisku społeczeństwa. Nie wracają już do żydostwa religijnego, żyją odsuwając te problemy. Nie mają ochoty do walki. Wydaje mi się zresztą, że tę postawę wytworzyli sobie już przed wyjazdem do Izraela. Mężczyźni-katolicy nie — Żydzi na ogół nie przechodzą na judaizm. Wypadki takie są bardzo nieliczne. Znacznie gorzej jest z kobietami. Mnóstwo aposfazji. Główny i jedyny motyw — dzieci. „Aby im dobrze było". Mówią, że wyjeżdżały z Polski, by ich dzieci nie nazywano Żydami, a teraz przechodzą na judaizm, by dzieci ich nie nazywano gojami. Czasem i dzieci o to proszą na skutek silnego nacisku wychowawców i współrówieśników, głównie w państwowych zakładach wychowawczych. Zdarza się, że chłopak kilkunastoletni sam zmienia wiarę, mimo że matka była temu przeciwna (po 13 roku życia ma prawo do tego)".

Ciekawą jest rzeczą, że największymi wrogami nowo powstałego państwa izraelskiego są najbardziej prawowierni Żydzi:

„Największymi może wrogami Izraela są ortodoksyjni Żydzi mieszkający w dzielnicy jerozolimskiej, przylegającej do Jordanii. Ich przywódca duchowy, rabin Abram Blau miał się wyrazić, że „Żydzi musieli bardzo zgrzeszyć, skoro Bóg za karę zesłał im nie tylko Hitlera, ale i państwo Izrael". Gdzie źródło ich tragedii? W samej wierze. Bo przecież Żydzi mieli tu wrócić za sprawą Mesjasza, a tymczasem wracają bez niego".

Katolicy, którzy nabyli już pewnego rodzaju przywiązanie do religii chrześcijańskiej, czują się w Izraelu niedobrze i marzą o wyjeździe:

„Spośród tych katolików, którzy są z nami w kontakcie, duży procent chce stąd wyjechać. Z różnych powodów: nietolerancji, obcości środowiska, trudności w zaaklimatyzowaniu się zdrowotnym, wreszcie z powodu lęku o utratę wiary u dzieci. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że tych ostatnich jest najmniej. Ochrzczonych traktuje się tu jak odszczepieńców".

Chrześcijanie mają też trudności w uzyskaniu obywatelstwa izraelskiego. Na ten temat autor korespondencji pisze:

„Bo tak: według „prawa powrotu" każdy Żyd „wracający" do ojczyzny zyskuje automatycznie obywatelstwo. Lecz ustawodawstwo nie określiło „kto jest Żydem" i o to toczą się spory od szeregu lat. Każdorazowy minister spraw wewnętrznych podaje definicję, której trzymają się władze administracyjne. Pamiętam trzy takie definicje:

1. **Żydem jest ten, kto w głębi serca czuje się nim — najszersza.**
2. **Ten jest Żydem, kto w dobrej wierze nim się czuje, o ile nie zmienił wyznania.**
3. **Żydem jest kto urodził się z matki-Żydówki, o ile nie zmienił wyznania, albo ten, kto rytualnie przyjął żydowską religię (definicja obecna)".**

Słuszny jest ostateczny wniosek i coś w tym kierunku robią już od dawna także protestanci żydowscy:

„Cały ten układ stosunków ulegnie zmianie, jeśli powstanie liczna gmina chrześcijan w Izraelu, chrześcijan-Izraelczyków. Niestety większość tych ostatnich problemu tego nie rozumie".

Dotąd Żydzi zmieniali wyznanie mojżeszowe na chrześcijańskie najczęściej z powodów oportunistycznych, a na takim chrześcijaństwie nie może spoczywać błogosławieństwo Boże. Dopiero żydo-chrześcijanie, przywiązani równie mocno do swej narodowości żydowskiej jak też do religii chrześcijańskiej, mogą dać początek żydowskiemu Kościołowi chrześcijańskiemu.

■ **Niezależny Kościół Kongijski** — kościoły Ewangelickie na kontynencie afrykańskim były do niedawna całkowicie zależne od towarzystw misyjnych, którym zawdzięczały swe powstanie. Obecnie równolegle z polityczną emancypacją narodów afrykańskich także Kościoły uzyskują całkowitą niezależność. Krótko przed ogłoszeniem niepodległości Konga uzyskał całkowitą samodzielność Prezbyteriański Kościół, którego ojcem duchowym jest misja amerykańska, jedna z najstarszych misji w Kongo.

Najważniejsze centra Kościoła Prezbyteriańskiego znajdują się w Leopoldville i Kasai. Misja ta pracowała w Kongo zanim jeszcze Belgowie tam przyszli. Wpływ tego Kościoła jest duży. Posiada on wiele szkół i 7 szpitali. Ogółem pracowało dotąd 170 misjonarzy. Liczbę wiernych ocenia się na 126 000 dusz.

■ **Międzynarodowa radiostacja ewangelicka** — plenarne zebranie szwajcarskiego Związku Kościołów Ewangelickich wypowiedziało się w zasadzie za wybudowaniem międzynarodowej radiostacji ewangelickiej na terenie Szwajcarii, pod warunkiem, że uda się zgromadzić potrzebne dla zrealizowania tego wielkiego przedsięwzięcia odpowiednie fundusze. Odnośna Komisja, powołana już uprzednio, złożyła oświadczenie, że trudności prawne i techniczne należy uważać za przezwyciężone. Dla zrealizowania projektu potrzeba sumy 3 milionów franków szwajcarskich. Utrzymanie radiostacji będzie kosztowało rocznie około 1,5 miliona franków. Kościół szwajcarski spodziewa się, że zagranica poprze finansowo budowę radiostacji.

Zasady, na których ma się opierać działalność radiostacji zostały już ustalone 3 lata temu. Zadaniem jej ma być głoszenie Ewangelii. Nie będzie ona własnością jednego Kościoła. Będą z niej korzystały wszystkie Kościoły Szwajcarii jak i zagraniczne. Wykluczone są audycje, mogące siać nieporozumienia między wyznaniami oraz takie, które mogłyby naruszyć neutralność kraju.

■ **Meczet w Kopenhadze** — przed kilku miesiącami podano do wiadomości, że pewne czynniki mahometańskie zamierzają wybudować meczety w Oslo, Sztokholmie i Helsinkach. Ostatnio ogłoszono, że przystąpi się do budowy meczetu także w Kopenhadze. Gmina mahometańska w stolicy Danii liczy około 20 osób, ale do tej liczby należy doliczyć dość licznych Arabów, przybywających tu na dłuższy lub krótszy czas. Pewien duński mahometanin podarował plac, na którym zamierza się wybudować meczet o dwóch minaretach i jednej kopule. Duńscy mahometanie należą do sekty Ahmadiyya.

100-lecie Syryjskiego Domu Sierot — w bieżącym roku upływa 100 lat od założenia przez Jana Ludwika Schnellera Syryjskiego Domu Sierot w Jerozolimie. Ze skromnych początków powstało wielkie dzieło. Dom ten zastąpił dom rodzinny 500 dzieciom, sierotom, pochodzącym z krajów Bliskiego Wschodu. Podział Palestyny położył kres niemal stuletniej błogosławionej działalności. Dorobek całego stulecia poszedł na marne. Syryjski Dom Sierot nie był obcy ewangelikom polskim. Od samego początku Kościół Ewangelicko-Augsburski świadczył rokrocznie poważne sumy na jego utrzymanie. To miało miejsce do I wojny światowej. Abstrahując od indywidualnych ofiar, w okresie międzywojennym nie pamiętano już u nas o tym zbożnym dziele ewangelickim w Jerozolimie, podobnie jak zapomniano o stacji misyjnej „Polonia" w kraju Betszuanów (Afryka Południowa).

Związek ewangelików dla opieki nad Syryjskim Domem Sierot myśli o wskrzeszeniu straconej placówki. Przed kilku laty odbudowano w Kirbet Kanafar (Libanon) Szkołę im. Jana Ludwika Schnellera z 135 uczniami, a w bieżącym roku przystąpiono do budowy Domu Sierot im. Teodora Schnellera w Ammanie (stolica Jordanii). Tak więc prawda Ewangelii będzie głoszona słowem i czynem w kraju, w którym Pan Jezus się narodził i ukrzyżowany został.

Protestanci włoscy krytykują stanowisko hierarchii katolickiej

Komisja dla spraw międzynarodowych, stanowiąca organ Kościołów protestanckich we Włoszech, była zmuszona zająć stanowisko wobec oficjalnego oświadczenia pisma watykańskiego „Osservatore Romano" z dnia 18 maja br. Organ watykański stwierdził, że system marksistowski niezgodny jest z nauką religii chrześcijańskiej i że Kościół ma prawo a nawet obowiązek wpływać na polityczne decyzje swoich wiernych.

Komisja protestancka w związku z tym stwierdza, że znowu Kościół katolicki uzurpuje sobie prawo do stawiania wymagań od wyznawców swoich, piastujących publiczne stanowiska. Takie usiłowania hierarchii — głosi oświadczenie — prowadzą do całkowitego podporządkowania życia publicznego sferom klerykalnym, przez co państwo przestaje być „wspólnym domem" wszystkich obywateli. „Protestanci, których się w kościołach wychowuje na podstawie Ewangelii, przystępują do obywatelskich, społecznych i politycznych problemów życiowych w poczuciu wolności oraz odpowiedzialności w obliczu Słowa Bożego". Jezus Chrystus — stwierdza się — stworzył Kościół po to, ażeby głosił Ewangelię i służył ludziom, a nie żeby nad człowiekiem i narodami panował.

Kościół rzymsko-katolicki przez swój zakaz podejmowania przez poszczególnego człowieka swobodnych politycznych decyzji „wykrzywia chrześcijańskie sumienie narodów, wzbudza niepokój w sercach poszczególnych ludzi i prowokuje ostatecznie antyklerykalną i buntowniczą postawę w stosunku do samego Kościoła". Historia uczy, że tego rodzaju mieszanie się do nie swoich spraw przynosi szkodę wierze chrześcijańskiej a jest na rękę materializmowi i ateizmowi.

Sytuacja chrześcijan w Burmie

Premier rządu burmańskiego U Nu przed niedawnym czasem oświadczył, że buddyzm, religia większości narodu, podniesiony zostanie do rangi „religii państwowej". Zamierzenia te wywołały u chrześcijan burmańskich wielkie zaniepokojenie. Rada Chrześcijan w Burmie złożyła w imieniu wszystkich Kościołów protestanckich kraju na ręce Komisji, zajmującej się tą sprawą, oświadczenie, że propozycja rządowa niezgodna jest z **„demokratycznym ideałem rozdziału Kościoła i państwa".**

Chrześcijanie przyjęliby uznanie buddyzmu za religię państwową jako krok, niezgodny całkowicie z obowiązującą konstytucją, która każdemu obywatelowi, bez względu na wyznanie, gwarantuje równe prawa i równy start życiowy. W myśl konstytucji jest religia „sprawą prywatną każdej poszczególnej osoby i związków wyznaniowych a nie sprawą państwa".

Także Kościół rzymsko-katolicki wystąpił z protestem przeciwko zamierzeniom rządu. Według zdania katolików buddyzm i bez tego korzysta z wielu przywilejów, tak że uczynienie go „religią państwową" jest całkowicie zbędne. Rzymsko-katoliccy biskupi Rangunu i Mandalay zwracają się również przeciwko zamiarowi rządu, który chce stanowisko ministra dla spraw oświaty i wyznań zespolić w jednym ręku. Podobny protest złożyła również Mahometańska Liga Młodzieżowa.

Z 20 — milionowej liczby mieszkańców Burmy na protestantów przypada 600 000, katolików — 177 000, mahometan — 600 000.

W kilku wierszach

— Ludność ewangelicka Austrii stale wzrasta. W r. 1910 liczba protestantów wynosiła 3,1% ogółu ludności, obecnie wzrosła do 6,2%. Dane powyższe opublikował „Międzynarodowy Instytut Katolicki".

*

— Liczba baptystów na świecie osiągnęła liczbę 23 miliony, z tego 20 milionów w samych Stanach Zjednoczonych.

*

— Kościół Ewangelicki Norwegii wydał nowy kancjonał w języku lapońskim dla wyznawców swoich, zamieszkujących najbardziej na północ wysunięte rejony kraju. Śpiewnik obejmuje 561 pieśni.

*

— Prymas Kościoła luterańskiego Danii dr. Fuglsang-Damgaard skończy niebawem 70 rok życia i zgodnie z prawem przejdzie w stan spoczynku. Minister do spraw kościelnych ma się zwrócić do prymasa, aby pozostał w urzędzie poza wiek prekluzyjny, co najmniej do końca jesieni, aby mu umożliwić ordynację dwóch nowych biskupów.

*

— W Jugosławii zmarł w wieku lat 79 biskup Kocioła Reformowanego Ks. Sandor Agoston. Był on głową 35 000 dusz liczącego Kościoła, założonego przez uczniów Kalwina w XVI wieku.

*

— W kanadyjskim mieście Edmonton wystarczy nakręcić odpowiedni numer telefoniczny, jeżeli się pragnie wysłuchać nabożeństwa ewangelickiego.

*

— Brazylijskie Towarzystwo Biblijne wydało nowe tłumaczenie Biblii w języku portugalskim.

*

— W nowym parlamencie jordańskim, który ma być wybrany jesienią tego roku, 9 miejsc jest zastrzeżonych dla chrześcijan. Około 10% ludności Jordanii, która wynosi 1,6 miliona wyznaje religię chrześcijańską.

*

— Kościół Ewangelicki w Hamburgu zakupił w Londynie portret swego Reformatora Bugenhagena, pędzla Łukasza Cranacha (starszego) za sumę 10 000 funtów.

*

— Z okazji 500-lecia uniwersytetu w Bazylei wydział teologiczny nadał doktoraty honorowe 4 teologom, m. in. prof. wydz. teologicznego im. Comeniusa w Pradze dr-owi J. Boh. Soucek.

KRONIKA STOŁECZNA

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW:

Parafia Ewangelicko-Augsburska
św. Trójcy
Plac Małachowskiego

4.IX.60. (XII niedz. po Trójcy św.)
godz. 10 — naboż. z Kom. św.
godz. 9,45 spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

11.IX.60. (XIII. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10. — naboż. z Kom. św.
godz. 9,45 spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

18.IX.60. (XIV. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10. — naboż. z Kom. św.
godz. 9,45 spowiedź
— Ks. Zygmunt Michelis

25.IX.60. (XV. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10. — naboż. z Kom. św.
godz. 9,45 spowiedź
— Ks. Ryszard Trenkler

Parafia Ewangelicko-Reformowana
(ul. Świerczewskiego 74)

4.IX.60. (XII. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10. — naboż. z Kom. św.
— Ks. Jan Niewieczerzał

11.IX.60. (XIII. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

18.IX.60. (XIV. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10 — nabożeństwo
— Ks. Zdzisław Grzybek

25.IX.60. (XV. niedz. po Trójcy św.)
godz. 10 — nabożeństwo
— Ks. Jan Niewieczerzał

Chrześcijańska Konferencja Pokojowa w Pradze w dniach 6 — 9 września 1960 r.

W dniach od 6—9 września br. obradować będzie w Pradze Czeskiej Chrześcijańska Konferencja Pokojowa. Wezmą w niej udział przedstawiciele wielu Kościołów europejskich i poza europejskich. Jednym z jej zadań będzie przygotowanie Światowej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w 1961 r.

Obrady praskie będą się koncentrowały w okół tematu: „Na drodze do pokojowej ery ludzkości". Poza tym przewidziane są następujące referaty: „Pokój i sprawiedliwość", „Pokój w epoce techniki", „Pokój a Kościoły wschodnie", oraz „Nasza rola w chwili obecnej".

Pośród referentów znajdują się: H. Gollwitzer — Berlin, P. K. Dagadu — Accra, J. L. Hromàdka — Praga, K. H. Tung-Nanking, G. Burkhardt-Hannover, Metropolita Mikołaj — Moskwa, E. Fuchs-Lipsk, Canon Collins — Londyn.

Z Polski udaje się do Pragi delegacja w następującym składzie: Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej — ks. sup. Jan Niewieczerzał, biskup Kościoła Ewang.-Augsb. — ksiądz dr Andrzej Wantuła, biskup Kościoła Polsko-Katol. — ks. dr Maxymilian Rode, biskup Kościoła Prawosławnego — ks. Bazyli, rektor Chrześc. Akademii Teol. — ks. dr Wiktor Niemczyk, zast. sup. gen. Kościoła Metodystycznego — ks. dr Witold Benedyktowicz, ks. dr Antoni Naumczyk, ks. sen. Ryszard Trenkler, ks. A. Semeniuk, i p. red. Irena Heintze.

Informacje o Konferencji i działalności chrześcijańskiego ruchu pokojowego zamieszczać będziemy w „Jednocie".

Ukryte skarby

Odnalezienie przeze mnie wielkiego oratorium **Józefa Elsnera**, które przez sto lat uważano za zaginione, za organami kościoła ewangelickiego w Warszawie w r. 1938, jak też najdawniejszych polonezów polskich z początku 18 wieku, (o których **Jarosław Iwaszkiewicz** pisze „Szalenie to ciekawe znalezisko") w bibliotece Tschammera w kościele ewangelickim w Cieszynie — każe mi się zwrócić do Zarządów parafii ewangelickich na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą o zawiadomienie, czy nie ma na terenie im podległych zborów jakichś dawnych zabytków nutowych.

Instytut Muzykologii w Warszawie przeprowadza od dłuższego czasu inwentaryzację zabytków muzycznych w kościołach i klasztorach katolickich. Zachęceni dotychczasowymi sukcesami odkrywczymi pragniemy także coś podobnego i u nas przeprowadzić.

O łaskawe podanie wiadomości o istnieniu ewentualnych zabytków, które by należało obejrzeć i wykorzystać muzycznie uprasza

KAROL HŁAWICZKA
Cieszyn, ZOR, ul. 22 Lipca 2/23

Cena 4 zł